



Poezja Miłosza
zabrzmiła w Łucku

s. 2



Tysiąc „Ojciec nasz”
ks. Władysława
Wanagsa

s. 6



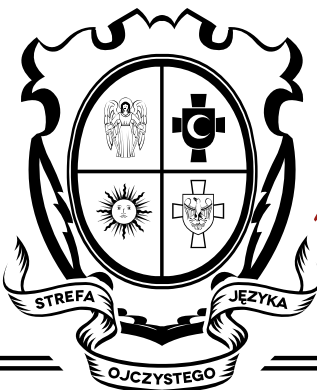
Zabytkowa willa we
Lwowie idzie pod młotek

s. 7

SŁOWO POLSKIE

Kwiecień 2024 nr 4 (141)

slowopolskie.online



Fot. KC RP w Łucku



W Podhajcach upamiętniono wybitnych Polaków

Na fasadzie budynku Centrum Usług Administracyjnych Urzędu Miejskiego odstonięto tablice pamiątkowe prof. Jerzego Choróbskiego oraz przedstawicieli polskiego filmu i teatru, braci Tadeusza i Jana Łomnickich.

Uroczystego odstonięcia wmurowanych pod koniec ubiegłego roku tablic dokonali wspólnie konsul generalny Rzeczypospolitej Polskiej w Łucku Sławomir Misiak oraz mer Podhajec Ihor Merena. Uroczystość odbyła się 19 marca.

Mało kto wie, że w Podhajcach (w województwie tarnopolskim w II Rzeczypospolitej, dziś w obwodzie tarnopolskim), przyszli na świat światowej stawy pionier neurochirurgii prof. Jerzy Choróbski (1902-1986), a także wybitny aktor scen polskich i filmu Tadeusz Łomnicki (1927-1992) oraz jego brat, reżyser i scenarzysta filmów dokumentalnych, fabularnych i seriali Jan Łomnicki (1929-2002).

Warto wiedzieć, że Jerzy Choróbski, uważany za prekursora polskiej neurochirurgii i neurofizjologii, jest odkrywcą istnienia włókien nerwowych, które decydują o rozszerzaniu się naczyń krwionośnych w ludzkim mózgu. Był synem lekarza w szpitalu powiatowym w Podhajcach Stanisława Choróbskiego i pierwsze 18 lat życia spędził w tym mieście. W czasie II wojny światowej brał udział w kampanii wrześniowej i powstaniu warszawskim, został odznaczony Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari.

Tadeusz Łomnicki oprócz aktorstwa zajmował się reżyserią teatralną. Był dramaturgiem, pedagogiem oraz założycielem i pierwszym dyrektorem war-

szawskiego Teatru na Woli. W swym dorobku ma 82 role sceniczne, 51 ról filmowych, 26 ról w spektaklach teatru telewizji i 12 reżyserii teatralnych. W pamięci widzów najmocniej utrwaliła się jego rola Jerzego Wołodyjowskiego w ekranizacjach dwóch spośród trzech powieści Trylogii Henryka Sienkiewicza „Pan Wołodyjowski” i „Potop” w reżyserii Jerzego Hoffmana.

Jan Łomnicki zanim zajął się kinem studiował prawo. Debiutował w 1954 roku filmem dokumentalnym „Ziemia czeka”. Wiele z jego obrazów zostało uznanych za wybitne osiągnięcia polskiej szkoły dokumentu. Jego debiutem fabularnym jest film „Wiano” nakręcony w 1963 roku. Łącznie stworzył 15 filmów i seriali, w tym „Akcja pod Arsenalem” (1977), „Dom” (1979-2000), „Modrzejewska” (1989), 64 dokumenty i jeden spektakl telewizyjny. Był wielokrotnie nagradzany na festiwalach filmowych w kraju i za granicą.

Sergij Porowczuk za:
Konsulat Generalny RP w Łucku

Drastyczne znalezisko w Krzemieńcu

W lochach katedry św. Mikołaja (byłego kościoła franciszkańskiego) po tym, jak opuściła go Ukraińska Cerkiew Prawosławna Patriarchatu Moskiewskiego (UCP PM), odkryto zniszczone pochówki z XVII i XVIII wieku – poinformował serwis Suspilne.

Przypomnijmy, zajmowany przez Ukraińską Cerkiew Prawosławną Patriarchatu Moskiewskiego przez blisko dwa stulecia sobór św. Mikołaja w Krzemieńcu (zbudowany w 1606 roku dla franciszkanów, w 1832 roku zabrany katolikom za udział w powstaniu listopadowym) postanowieniem sądu przeszedł na własność państwa. Prawosławni opuścili go 30 listopada 2023 roku. Niedobrowolnie. Państwowa Służba Porządkowa wraz z funkcjonariuszami organów ścigania musiała ich eksmitować.

„Istnieje opis świątyni z 1668 roku, który znajduje się w bibliotece Uniwersytetu Wileńskiego. Są też wymienione przedmioty, które znajdowały się w kościele. Przy okazji wspomina się także o kryptach [podziemnych pochówkach]. W 1832 roku cerkiew tę przekazano prawosławnym” – Suspilne przytoczyło słowa doktor nauk historycznych Iryny Skakalskiej z Krzemieńca.

Wasył Ilczyszyn zapowiedział, że planuje spisać wszystkie szkody i skontaktować się z policją, gdyż uważa, że poprzedni właściciele naruszyli prawo Ukrainy.

„Są wzmianki, że w latach 90. podczas prac remontowych dotarli tu przedstawiciele Patriarchatu Moskiewskiego, ale okazało się, że są to pochówki katolickie i sprawę zamknęto” – przypomniał dyrektor. I wyjaśnił, że zgodnie z ukraińskim ustawodawstwem po takim odkryciu wzywa się organ ds. ochrony dziedzictwa kulturowego, który musi orzec, że są to pochówki chrześcijańskie, że należy je zbadać, a następnie ponownie pochować. Jednak nikt nikogo nie powiadomił.

Obecnie pofranciszkański kościół zajmuje Cerkiew Prawosławna Ukrainy (CPU). Nowy proboszcz zapewnił, że po zakończeniu śledztwa odbędzie się godny pochówek szczątków z krypt krzemienieckich.

Słowo Polskie za: Suspilne



Fot. Suspilne

Zmarł Stanisław Panteluk

Polak z Kijowa, wieloletni redaktor naczelny „Dziennika Kijowskiego”, działacz polskiej społeczności na Ukrainie, odszedł 14 kwietnia. W wieku 79 lat.

Staszek – jak w środowisku polskim nazywano wiecznie tryskającego humorem i bystrego umysłem Stanisława

Panteluka – całe życie był oddany sprawom polskiego środowiska na Ukrainie. Choć urodził się w rosyjskim Semipalatyrsku, dokąd jego rodzina została deportowana z Kosowa Huculskiego w Karpatach na terenie II Rzeczypospolitej, miał świadomość swoich polskich korzeni. Często odwiedzał rodzinne strony. Po polsku mówił perfekcyjnie.



Fot. SP

Trudno się dziwić, bo jak wspominał: „W domu rozmawialiśmy przede wszystkim po polsku, ojciec był Polakiem, grafikiem, a mama pochodziła

z rodziny mieszanej”. Od lat 70. XX wieku zamieszkał w Kijowie, gdzie pracował jako tłumacz i przewodnik.

„Dziennik Kijowski” zaczął wydawać w 1992 roku. Dwutygodnik z założenia był kroniką życia Polaków mieszkających w kraju nad Dnieprem. Mocno zaangażował się też w działalność polskiej społeczności, zasiadał w zarządzie Związku Polaków na Ukrainie.

Stanisław Panteluk zmarł z powodu nieuleczalnej choroby. Do ostatnich dni

był aktywny zawodowo i społecznie, brał udział w posiedzeniach zarządu ZPU i w pracy redakcyjnej.

Za długą, nieprzerwaną pracę społeczną i ofiarną działalność publiczną w marcu tego roku otrzymał z rąk ambasadora RP w Kijowie Jarosława Guzego Złoty Krzyż Zasługi.

Środowisko polskie, Polska i Ukraina poniosły ogromną stratę.

Z wielkim szacunkiem,
redakcja Słowa Polskiego

Nie chcecie walczyć za swoje interesy, jutro będziecie walczyć za cudze



Fot. Wikipedia

Rada Miasta Lwowa przygotowała film, w którym zachęca do wstępowania w szeregi Sił Zbrojnych Ukrainy i jednocześnie ostrzega, że niedoszli rekruci mogą zostać wykorzystani przez Rosję do napaści na Niemcy i kraje NATO.

Mieszkańcy obecnej Ukrainy nie raz byli używani przez Rosję do osiągnięcia jej celów militarnych. Wcielano ich do carskiej armii, by walczyli przeciwko wojskom Napoleona w 1812 roku, prze-

ciwko Francuzom i Anglikom w wojnie krymskiej (1853-1856), w I wojnie światowej (wtedy dochodziło nawet do bratobójczych walk między Ukraińcami z zaboru rosyjskiego i austriackiego), w wojnie o niepodległość Ukraińskiej Republiki Ludowej (1917-1921) oraz podczas II wojny światowej. Dziś dzieje się to samo w przypadku mężczyzn z Donbasu, którzy nieraz strzelają do swoich dawnych kolegów ze studiów czy pracy, walczących w mundurach Sił Zbrojnych Ukrainy.

Sytuacja ta może się jeszcze pogłębić. Jeśli losy wojny odwrócą się na korzyść Rosji, istnieje niebezpieczeństwo, że ukraińscy żołnierze zostaną przez okupanta użyty przeciwko krajom NATO. Zagrożenie to dostrzegła Rada Miasta Lwowa. Razem z Lwowskim Centrum Rekrutacji przygotowała spot, w którym ostrzega przed takim scenariuszem.

Na nagraniu widzimy pomieszczenie wyglądające na biuro wojskowej komisji rekrutacyjnej. Kamera skierowana jest na krzesło, na którym siedzą kolejni mężczyźni. Każdy z nich tłumaczy, dlaczego nie może iść do wojska: a to z powodów religijnych, studiów, stanu zdrowia, a to ze względu na chorobę psychiczną, konieczność opieki nad babcią czy wymawiają się argumentem, że to deputowani i ich dzieci

pierwsi powinni wziąć broń do ręki. Na koniec kamera zwraca się w przeciwną stronę i oczom widza ukazuje się stół, za którym siedzi oficer rosyjski. Następnie akcja przenosi się na plac jednego z lwowskich więzień, być może są to Brygidki, i ci sami mężczyźni wsiadają do rosyjskiego wojskowego kamaza. Rosyjski oficer mówi do nich: „No to co, żołnierzyki, na Berlin?”.

Że nie są to czcze wymysły, wystarczy przypomnieć sytuację Polski we wrześniu 1939 roku, kiedy walczący z Niemcami kraj zaatakowała bez wypowiedzenia wojny Rosja sowiecka. Operację nazwaną w historiografii sowieckiej „wyzwolenie” pochód Armii Czerwonej, a w obecnej rosyjskiej – „polski pochód Armii Czerwonej” wzięło udział ok. 450 tys. czerwonoarmistów. Nie byli to bynajmniej Buriaci czy Czeczeni. Rekrutowali się głównie z Ukraińców i Białorusinów, których rodzice nie chcieli bronić niepodległości swoich państw w latach 1917-1921.

Na polski Korpus Ochrony Pogranicza nad Zbruczem i na oddziały Wojska Polskiego z kierunku ukraińskiego nacierały następujące jednostki Armii Czerwonej: zgrupowanie szepietowskie (do 16 września Grupa Armii Żytomierz), 5 Korpus Strzelców (Czernichów), zgrupowanie wotoczyńskie (do 16 września Grupa Armii Winnica), 17 Korpus Strzelców (Winnica), 2 Korpus Kawalerii (Humań), zgrupowanie kamieniecko-podolskie, 13 Korpus Strzelców (Biała Cerkiew), 4. Korpus Kawalerii (Kamieniec Podolski), 5 Korpus Kawalerii (Hajsyń, Tulczyn, Jarmolińce, Płoskirów), 25 Korpus Pancerny (Berdyczów), ukraińskie oddziały graniczne. Ogółem na froncie ukraińskim walczyło 238 978 żołnierzy wyposażonych w 1792 działa i 2330 czołgów.

Z kierunku białoruskiego atakowały: 4. Korpus Strzelców (Witebsk), 16 Korpus Strzelców (Mohylew), 7 Dywizja Kawalerii (Mińsk), 5 Korpus Strzelców (Bobrujsk), 6 Korpus Kawalerii (Białoruski Okręg Wojskowy), Grupa Stucka (Bobrujsk) i białoruskie oddziały graniczne. Łącznie było to 378 610 żołnierzy, mających do dyspozycji 3167 dział i 2406 czołgów.

Analizując historię wykorzystywania przez Kreml mieszkańców okupowanych przez siebie terenów, można zrozumieć motyw twórców lwowskiego spotu promującego mobilizację w szeregi Sił Zbrojnych Ukrainy. Jego wymowa jest gorzka: „Nie chcecie walczyć za swoje interesy, jutro będziecie walczyć za cudze”.

Marek Sztajer

Poezja Miłosza zabrzmiała w Łucku



Fot. KG RP w Łucku

Wiersze polskiego noblisty znalazły się w obowiązkowym repertuarze uczestników etapu obwodowego konkursu recytatorskiego im. Juliusza Słowackiego, który odbył się w Wołyńskim Instytucie Podyplomowego Kształcenia Pedagogicznego. Udział w nim wzięło 32 recytatorów.

II etap konkursu recytatorskiego im. Juliusza Słowackiego w Łucku miał miejsce 9 kwietnia. Jego organizatorami były Wołyński Instytut Podyplomowego Kształcenia Pedagogicznego, Wołyńskie Zjednoczenie Nauczycieli Polonistów im. Gabrieli Zapolskiej oraz Konsulat Generalny RP w Łucku.

Recytatorów i publiczność przywitali gospodarz miejsca, dyrektor Instytutu Petro Oleszko oraz zastępca kierownika Departamentu Edukacji Przedszkolnej i Średniej w Wydziale Edukacji i Nauki Wołyńskiej Obwodowej Administracji Państwowej Larysa

Rohowska. Konsulat Generalny RP w Łucku reprezentował szef placówki Sławomir Misiak, który był jednocześnie współprzewodniczącym jury.

Uczestnicy konkursu – uczniowie szkół średnich – recytowali po dwa wybrane przez siebie wiersze, w tym obowiązkowo jeden autorstwa Czesława Miłosza, laureata Literackiej Nagrody Nobla, który został ustanowiony przez Senat RP patronem roku 2024.

Przewodniczący jury, prezes Stowarzyszenia Kultury Polskiej im. Ewy Felińskiej na Wołyniu Wiktor Jaruczyk podziękował recytatorom za dobre przygotowanie do konkursu. Jury nagrodiło uczestników dyplomami Wydziału Edukacji i Nauki Wołyńskiej Obwodowej Administracji Państwowej, a nauczycieli, którzy ich przygotowali, podziękowaniami.

Zwycięzcy z Łucka wezmą udział w ostatnim, finałowym etapie konkursu, który odbędzie się w maju w Muzeum Juliusza Słowackiego



Fot. KG RP w Łucku

w Krzemieńcu, mieście narodzin polskiego wieszcza narodowego.

Konkurs ma wieloletnią historię. Jego celem jest promowanie literatury polskiej, rozwój w młodziźnie umiejętności recytatorskich oraz kultury żywego słowa.

Sergij Porowczuk za:
Konsulat Generalny RP w Łucku



Fot. KG RP w Łucku

Samotne matki w Jazłowcu mają dach nad głową

W odnowionych pomieszczeniach kuchennych Klasztoru Sióstr Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny urządzono ośrodek opiekuńczy dla osób potrzebujących.

Poświęcenia placówki dokonał ks. Włodzimierz Krywecki. Uroczystość odbyła się 19 marca, w dzień obchodów wspomnienia św. Józefa. To symboliczna data. Święty Józef jest bowiem opiekunem m.in. rodzin, potrzebujących, bezdomnych i ubogich.

W pomieszczeniach, które mają być użytkowane przez nowych pensjonariuszy, zamontowano nowoczesny system wentylacyjno-klimatyzacyjny. Jego zakup został zrealizowany w ramach projektu: „Doposażenie ośrodka dla samotnych matek, osób wewnętrznie przesiedlonych i dzieci z rodzin dysfunkcyjnych w miejscowości



Fot. KG RP w Łucku

Jazłowiec”, sfinansowanego w ramach polskiej współpracy rozwojowej Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP.

Na stronie Klasztoru Sióstr Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny w Jazłowcu na Facebooku siostry zamieściły następujący wpis: „Na ręce Konsula Generalnego RP w Łucku, p. Sławomira Misiaka oraz wicekonsula p. Mateusza Marszałka, Siostry Niepokalanek składają wyrazy wielkiej wdzięczności za solidarność i wsparcie instytucji oraz zapewniają o modlitewnej pamięci”.

Sergij Porowczuk

Rakiety przeciwlotnicze Ukraina może otrzymać z polskich rezerw



Taka zapowiedź padła z ust prezydenta Polski po szczycie Trójmorza w Wilnie. Andrzej Duda poinformował, że rozmawiał z prezydentem Wołodymyrem Zełenskim na temat zapasu rakiet z czasów sowieckich, które Polska ma w magazynach i które mogłaby przekazać.

Kolejny zmasowany ostrzał miast i regionów Ukrainy, jaki Rosjanie przeprowadzili 11 kwietnia, pokazał, jak bezbronna staje się Ukraina wobec topniejących środków obrony przeciwlotniczej. Prezydent Wołodymyr Zełenski wprost powiedział, że ataku na elektrocieplownię Trypilską nie udało się odeprzeć, bo żołnierzom Sił Zbrojnych Ukrainy zabrakło pocisków.

Pomocną rękę znów podaje Polska. 11 kwietnia w stolicy Litwy odbył się szczyt Inicjatywy Trójmorza z udziałem liderów państw tworzących ten format, w tym prezydentów Polski, Litwy, Łotwy, Czech i Rumunii, oraz dyplomatów państw stowarzyszonych, w tym USA, Niemiec, Wielkiej Brytanii i Turcji. Na spotkanie przybył także niezapowiedziany wcześniej prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski. Wśród poruszonych tematów znalazły się budowa potencjału odstraszania

państw Trójmorza oraz rozwój infrastruktury, w tym kluczowej dla wspólnej obronności. W kwestii ukraińskiej, podniesionej przez prezydentów Andrzeja Dudę i Gitanasą Nausedę, rozmawiano o wsparciu Ukrainy i jej integracji z Zachodem.

Na wspólnej konferencji prasowej po zakończeniu szczytu prezydent Andrzej Duda poinformował, że Polska prowadzi rozmowy z Ukrainą w sprawie dostaw posiadanych przez Wojsko Polskie rakiet z czasów sowieckich. „Dzisiaj w czasie spotkania bilateralnego rozmawialiśmy z panem prezydentem Wołodymyrem Zełenskim o pewnym zasobie rakiet jeszcze z czasów sowieckich, które są w tej chwili w polskiej gestii, znajdując się w tej chwili w naszych magazynach. I rozmawialiśmy o ich przekazaniu do dyspozycji obrony powietrznej, obrony przeciwrakietowej Ukrainy” – powiedział prezydent Duda.

Komentarz:

Europa zaczyna rozumieć, jakie zagrożenie oznacza dla niej ewentualna klęska Ukrainy. Utrata niepodległości i kapitulacja przed Rosją to ryzyko odwrócenia karabinów ukraińskich żołnierzy przeciwko takim krajom jak Polska czy Rumunia. Historia pamięta rok 1939, kiedy wschodnią część II RP zaatakowały oddziały sowieckie, z których większą część stanowiły korpusy ukraińskie i białoruskie – z Szepetówki, Winnicy, Kijowa i Kamieńca Podolskiego. Od słów i obietnic Europa nareszcie zaczyna przechodzić do czynów. By maksymalnie opóźnić przeniesienie działań wojennych na teren krajów UE i NATO.

Redakcja

O niestandardowych możliwościach pomocy Ukrainie mówił także premier Polski Donald Tusk. Podczas wspólnego wystąpienia z szefem Rady Europejskiej Charlesem Michielem w Warszawie 11 kwietnia powiedział: „Nie mogę być niedyskretny, ale Polska szuka różnych możliwości, też niestandardowych, jak wesprzeć Ukrainę, jeśli chodzi o sprzęt i amunicję”.

red.



Fot. Redakcja

Dzieci z Ukrainy w UE odbierane przez opiekę społeczną

Ukraiński rzecznik praw człowieka informuje, że instytucje ochrony socjalnej w krajach Unii Europejskiej odebrały 255 dzieci rodzinom uchodźców z Ukrainy. 33 takie przypadki odnotowano w Polsce.

Jeszcze pod koniec ubiegłego roku Ministerstwo Polityki Społecznej Ukrainy podało, że za granicą rodzinom ukraińskich uchodźców zostało odebranych 255 dzieci. Jak powiedział w wywiadzie dla ukraińskich mediów komisarza parlamentu Ukrainy ds. praw człowieka Dmitrij Lubinets, najwięcej takich przypadków odnotowano w Niemczech – 71, następnie w Polsce – 33 przypadki, we Włoszech – 25 dzieci, w Czechach – 24 oraz Szwecji – 17.

Zdaniem komisarza jest wiele przyczyn tego stanu rzeczy. Często powodem interwencji służb społecznych jest brak niezbędnych dokumentów od rodziców lub opiekunów, a także nienależyte wykonywanie obowiązków rodzicielskich. Za niewłaściwe wykonywanie obowiązków w krajach unijnych może być uznane podnoszenie głosu na dziecko, każde zastosowanie siły fizycznej, pozostawianie nieletnich bez nadzoru, a także agresywne zachowanie dzieci lub ich nieuczestniczenie do placówek edukacyjnych. Obecnie rozpatrywane są apelacje w sprawie 176 dzieci – poinformował Dmitrij Lubinets.

Słowo Polskie

Komentarz:

Fakt odbierania dzieci z rodzin ukraińskich przez opiekę społeczną w krajach UE pokazuje odmienną w traktowaniu opieki rodzicielskiej w Unii i na Ukrainie. Kraje unijne wprowadzają coraz to większe swobody dla osób niepełnoletnich, łącznie z możliwością skazania przez nie własnych rodziców. Czasami urąga to zdrowemu rozsądkowi, jak nowelizacja prawa farmaceutycznego w Polsce z lutego 2024 roku, w której znalazły się m.in. zapisy o pigułce „dzień po” dostępnej bez recepty osobom od 15 roku życia. Jeśli nowe prawo wejdzie w życie, pozwoli to niepełnoletnim dziewczynkom od bez kontroli lekarza i zgody rodziców stosować antykoncepcję awaryjną. To przeczy zasadzie odpowiedzialności rodzicielskiej w stosunku do osób do lat 18, które w świetle prawa nawet nie powinny przebywać poza domem bez opieki rodziców po godzinie 22. Z art. 160 Ustawy Kodeks karny z 6 czerwca 1997 r. (Dz.U. z 1997 nr. Nr 88, poz. 553 ze zmian.) obowiązującej w Polsce wynika, że nawet nieumyślne działania prowadzące do zagrożenia życia lub zdrowia dziecka stanowi przestępstwo. Jeżeli zatem wskutek przyjęcie pigułki „dzień po” nastolatka dozna komplikacji, kto wówczas poniesie odpowiedzialność?

Redakcja

Otwarcie przejścia Niżankowice-Malhowice coraz bliżej

Ukraińsko-polskie przejście między Niżankowicami (obwód lwowski) a Malhowicami (woj. podkarpackie) będzie przeznaczone dla międzynarodowego ruchu osobowego i towarowego pojazdami o dopuszczalnej masie całkowitej do 3,5 tony, z wyłączeniem ruchu pieszego. Całkowity koszt budowy – 131 mln zł – pokryła strona polska.

Do końca marca planowane jest ukończenie odbiorów technicznych. W połowie miesiąca ruszy etap wyposażania

obiektów służb granicznych w sprzęt niezbędny do uruchomienia odpraw. Kontrola graniczna ma być wspólna – polsko-ukraińska. Szacuje się, że w ciągu doby będzie tu przejeżdżało ok. 4,1 tys. samochodów osobowych i sto autobusów, co daje łącznie ok. 7 tysięcy osób.

Gotowa jest infrastruktura przejścia. Powstały: budynek odpraw autokarów, budynki kontroli szczegółowej (polski i ukraiński), budynek odpraw tax free, magazyn materiałów niebezpiecznych, posterunki kontroli na wjeździe i wyjeździe z Polski, 10 pawilonów kontrolerskich, budynek Zakładu Obsługi Przejść

Granicznych, toalety dla podróżnych i kojce dla psów. Zbudowano dwie wiaty o powierzchni zadaszenia ok. 5,6 tys. mkw. i 49 tys. mkw. utwardzonych dróg i chodników.

Przejście jest już użytkowane od 13 lutego 2023 roku. Na razie korzystają z niego pojazdy ciężarowe o dopuszczalnej masie całkowitej poniżej 7,5 tony przemieszczające się bez ładunku, które są odprawiane przez całą dobę na obydwu kierunkach.

Jak mówi Iryna Butynets z Lwowskiej Wojskowej Administracji Wojskowej: „W lutym ubiegłego roku uruchomiono na tym przejściu tymczasową

infrastrukturę. Zaczęły tędy przejeżdżać wielkogabarytowe ciężarówki o maksymalnej masie 7,5 tony, ale tylko te, które jechały bez ładunku. Ważne jest, aby ta możliwość pozostała nawet po pełnym uruchomieniu przejścia. Ministerstwo Rozwoju, Hromad, Terytoriów i Infrastruktury Ukrainy przestało notatkę do polskich kolegów, aby utrzymać ruch pustych ciężarówek. Resort proponuje także stronie polskiej wyrażenie zgody na przewóz przez to przejście towarów o masie do 7,5 tony. Mamy nadzieję, że nowe przejście znacznie poszerzy przepustowość i pomoże nam rozwijać współpracę z Polską i UE”.

W przyszłości przejście Niżankowice-Malhowice będą mogli także przekraczać piesi, ale to wymaga budowy dodatkowej infrastruktury.

Lwowska Obwodowa Administracja Wojskowa przedstawiła Ministerstwu Rozwoju, Hromad, Terytoriów i Infra-



Fot. straż graniczna, pl

struktury Ukrainy propozycją rozszerzenia porozumienia międzyrządowego o utworzeniu drogowego przejścia granicznego Niżankowice-Malhowice o połączenie kolejowe. Tory na odcinkach Sambor – Chyrow i Granica – Starzawa – Chyrow – Niżankowice – Granica są już dostosowane do międzynarodowego transportu kolejowego pasażerskiego lub towarowego.

Słowo Polskie za: ukraińskie media

77 proc. Ukraińców odczuwa ciągły stres, 52 proc. – niepokój i napięcie



choterapeute, choć aż 40 proc. osób odczuwa potrzebę pomocy. Jednocześnie 29 proc. nie uważa swoich problemów za wystarczające, aby zwrócić się do specjalisty, a 25 proc. jest przekonanych, że samodzielnie poradzą sobie ze swoimi problemami.

Zdaniem rozmówców powody, które powinny skłonić do wizyty u specjalisty, to: nadmierny stres (42 proc.), utrata bli-

skiej osoby (39 proc.), udział w działaniach wojennych i niewoli (38 proc.), zaburzenia snu, ciągłe zmęczenie, apatia, drażliwość (35 proc.), zmiany w zachowaniu, które mogą zaszkodzić bliskim (32 proc.) oraz niepokój (31 proc.).

34 proc. ankietowanych uważa, że obecnie pomocy psychologicznej najbardziej potrzebują żołnierze, 30 proc. wymieniło osoby, które straciły bliskich w czasie wojny, a 23 proc. – cywili, którzy przeżyli okupację.

Badanie zostało przeprowadzone za pomocą kwestionariuszy do samodzielnego wypełniania w aplikacji mobilnej na grupie kobiet i mężczyzn w wieku 18-60 lat, mieszkańców miast powyżej 50 tys., którzy zamieszkali je przed rozpoczęciem wojny na pełną skalę i nadal tam żyją. W dniach 22-26 września 2022 roku przebadano 2001 osób, od 18 do 20 października 2023 roku – 2000, od 10 do 15 stycznia 2024 roku – 2423.

Słowo Polskie za:
Gradus Research

Takie wnioski płyną z sondażu przeprowadzonego przez firmę badawczą Gradus Research w ramach Ogólnoukraińskiego Programu Zdrowia Psychicznego przy wsparciu Amerykańskiej Agencji ds. Rozwoju Międzynarodowego (USAID).

Sondaż na temat zdrowia psychicznego i postaw mieszkańców Ukrainy w drugim roku wojny pokazuje, że stan psychiczny Ukraińców jest zły. Blisko 80 proc. ankietowanych odczuwa niestający stres i zdenerwowanie. Kolejne 47 proc. stwierdziło, że ma zły nastrój i obserwuje pogorszenie snu, a 42 proc. – czuje rozdrażnienie i złość.

Ukraińcy skarżą się także na: uczucie ciągłego zmęczenia (39 proc. ankietowanych), niestabilność emocjonalną (32 proc.), brak harmonii psychicznej (30 proc.), apatię i obsesyjne myśli (29 proc.), brak motywacji i obniżoną produktywność (27 proc.). Respondenci zauważyli, że boją się głośnych dźwięków (28 proc.), tracą apetyt (18 proc.) i odczuwają ciągłą chęć płaczu (14 proc.).

Jako przyczyny stresu badani wymienili: martwienie się o bezpieczeństwo bliskich (70 proc.) i rozłąkę z nimi (29 proc.), ryzyko utraty życia (51 proc.) i mienia (35 proc.) lub odniesienia obrażeń (28 proc.), ryzyko utraty pracy i pozostania bez dochodów (34 proc.), brak możliwości wyjazdu z kraju (17 proc.) lub wręcz przeciwnie, obawa przed tym, co czeka ich za granicą (5 proc.).

Respondenci twierdzili, że samodzielnie próbują przezwyciężyć stres i negatywne emocje. W tym celu np. serfują po Internecie (39 proc.), oglądają telewizję, filmy i seriale (34 proc.), komunikują się (32 proc.) i spędzają czas z bliskimi (26 proc.).

Jedynie 3 proc. ankietowanych regularnie odwiedza psychologa lub psy-



Wydział wioślarski przy P.T.G. w Kijowie

W tekście poniżej przytaczamy sprawozdanie z działalności jednego z trzech wydziałów Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”, które w 1908 roku obchodziło dwulecie istnienia. Ukazało się w okolicznościowym druku, wydanym z tej okazji przez Towarzystwo.

Polskie Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” w Kijowie założone w 1906 roku szybko zdobyło popularność – w pierwszym roku liczyło 615 członków. Dzięki temu, że jednoczyło ludzi różnych stanów i warstw społecznych, sukcesywnie przybywało mu członków. Wchodzące w jego skład wydziały: gimnastyczny, wioślarski i kolarski organizowały rozmaite projekty, spotkania, wieczornice, podczas których szerzyło się słowo polskie i polska pieśń. Co wydział wioślarski robił konkretnie w sezonie 1907-1908?

„Sezon wioślarski sekcja rozpoczęła w 1907 roku w maju – posiadając 3 łódzie własne: »Sokół«, »Orzeł«, »Krogulec«, które stały przy przystani Dobrowolskiego.

Przystań ta z wielu względów była nadzwyczajnie niedogodna dla Towarzystwa, toteż Zarząd, widząc pewne zniechęcenie członków i upadek sportu wioślarskiego, postanowiło zmienić przystań. Przypadkowo znalazła się wolna przystań b. Ermitażu.

Wybór był udatny, choćby z tego względu, że członkowie Towarzystwa mieli dla siebie oddzielny pokój i że z przystani tej korzystało wyłącznie Towarzystwo. I wtedy przekonano się, jak ważną rolę odgrywa odpowiednia przystań.

Podczas gdy poprzednio zjawiało się na przystani po dwóch, a najwyżej czterech członków, nowa przystań, odpowiednio urządzona z pomostem dla łodzi zyskała ogólną sympatię i po paru dniach zaczęło coraz to więcej członków bywać na przystani, jeśli nie dla sportu wioślarskiego, to dla pogadanki i zobaczenia się z kolegami.

Liczba członków wzrosła do 56-ciu. Zarząd sekcji wioślarskiej, któremu przewodniczył druż F. Szokalski, za-

chęcony tym powodzeniem postarał się o jak najczęstsze uprzyjemnianie czasu swym członkom przez wycieczki. Wycieczki odbywały się w niedzielę i co święto, nawet przy najbardziej niesprzyjających warunkach (jak deszcz lub silny wiatr), i gromadziły przeciętnie po kilkunastu członków. W wycieczkach brali udział i panie.

Wyjeżdżano zwykle o 8.30 rano do Natałki (7 wiorst w górę), gdzie urządzano składkowe śniadanie. Po posiłku bawiono się do zmierzchu, powracając na przystań wieczorem. Śród zabaw, gier i konkursów gimnastycznych na świeżym powietrzu od czasu do czasu zwycięzcom w zręczności rozdawano dyplomy, odpowiednio ręcznie malowane. Jak bawiono się, wiedzą ci, którzy tak chętnie brali w tym udział.

Koszta wycieczek ponosili członkowie. W każdym razie składka nie przewyższała nigdy 1 rubla.

Oprócz wycieczek z paniami odbyto się kilka czysto sportowych w górę rzeki do Wyszogrodu (16 wiorst). Wycieczki te jednak mniejszem cieszyły się uznaniem. Na wycieczki udawano się na łodziach Towarzystwa oraz na łodziach prywatnych – »Flirt«, »Sowa« i »Małpa«, łaskawie udzielanych przez dr. Niecielskiego, Arciszewskiego i Chmielowskiego.

Ogólnie, trzeba przyznać, zawiadowanie do tego sportu coraz to wzrasta i można spodziewać się w tym roku jeszcze większego zainteresowania się członków Towarzystwa, o ile Towarzystwo zdobędzie własną przystań i kilka łodzi zwyczajnych, dla codziennych wycieczek.

W czerwcu 1907 zaproszone zostało Towarzystwo do przyjęcia udziału w regatach publicznych warszawskiego Towarzystwa wioślarskiego. Osada, złożona ze sternika p. Z. Markiewicza i wiosłarzy: Arciszewskiego i Gierdawy dzielnie zaprezentowała w Warszawie nasze Towarzystwo, bijąc przeciwników (wiosłarzy z Poznania) o długość kilku łodzi.

W jesieni proponowano urządzenie regat na Dnieprze, które jednak odłożono do wiosny r.b.”

Słowo Polskie za: „Jednodniówka PTG [Pol. Tow. Gimnastycznego]”, Kijów 1908

Ulica Żytomierska w Warszawie

Nazwę ukraińskiego miasta noszą ulice w co najmniej czterech polskich miejscowościach: Warszawie, Nysie, Wrocławiu i Lubinie.

Ulica Żytomierska w Warszawie znajduje się w dzielnicy Targówek, na osiedlu Bródno. Wznoszą się przy niej tylko dwa obiekty: dom mieszkalny i myjnia samochodowa. Niedługo biegła po obu stronach przecinającej ją ul. Wysockiego, obecnie istnieje tylko jej odcinek zachodni. Swą nazwę otrzymała przed II wojną światową.

Na ulicetwojogomiasa.pl czytamy: Żytomierz, miasto na Ukrainie, położone na Wyżynie Wołosko-Podolskiej, nad rzeką Teterew. Założone w 884 roku, włączone w 1320 roku do Wielkiego Księstwa Litewskiego przez Giedyminę, w 1444 roku z rąk Kazimierza Jagiellończyka otrzymało



prawa miejskie. Na mocy Unii Lubelskiej w 1569 roku – podobnie jak i cała południowa część Wielkiego Księstwa Litewskiego – zostało przyłączone do Korony i pozostawało w jej granicach aż do II rozbioru (1793), po czym znalazło się w granicach Rosji. Nigdy już nie powróciło do Polski – na

mocy traktatu ryskiego z 18 marca 1921 roku kończącego wojnę polsko-bolszewicką Żytomierz znalazł się w składzie Ukraińskiej SRS. Stąd pochodzili m.in. pisarz Tadeusz Borowski, gen. Jarosław Dąbrowski oraz pilot i aktor Mieczysław Pawlikowski.

Słowo Polskie

Podole wschodnie – ojczyzna polskiego Edisona

O tym, że na terenach dzisiejszego obwodu winnickiego urodziło się dwóch polskich premierów – Ignacy Jan Paderewski i Walery Sławek – czytelnicy „Słowa Polskiego” już wiedzą. Tym razem przedstawimy innego Polaka z Kresów Wschodnich RP – Stefana Drzewieckiego, pioniera żeglugi podwodnej i lotnictwa.

W zamieszczonym w „Słowie Polskim” artykule o Karolu Jaroszyńskim z Tywrowa nazwaliśmy go „polskim Muskem”. Z kolei Stefana Drzewieckiego można by określić mianem „polskiego Edisona”, którym wcześniej okrzyknięto innego genialnego wynalazcę z Kresów, urodzonego nieopodal Mościsk Jana Szczepanika (świat zadzięcza mu m.in. kamizelkę kuloodporną i prototyp telewizora). Jednak i jeden, i drugi liczbą wynalazków bije Edisona na głowę.

Zdolny, choć bez matury

Stefan Drzewiecki przyszedł na świat 14 lipca?/26 lipca 1844 roku w Kunce niedaleko Hajsynia (gubernia podolska, powiat hajsyński; na terenie dzisiejszej Ukrainy) w rodzinie ziemiańskiej herbu Natęcz. Pierwsze nauki pobierał w domu rodzinnym. Następnie ojciec, któremu zależało na wykształceniu potomka, kiedy ten osiągnął 15 lat, wystąpił go do prowadzonego przez jezuitów paryskiego liceum św. Barbary. W stolicy Francji Stefan Drzewiecki mieszkał z przerwami do końca życia.

W szkole młodzieniec nie przykładał się zbyt do nauki, wołał płać psikusy nauczycielom. Mimo to na maturze uzyskał ze wszystkich przedmiotów najwyższe oceny. Jednak jezuici, chcąc ukarać go za krnąbrną postawę i ku przestrodze innych uczniów, usunęli go ze szkoły bez matury. Na szczęście nie dla wszystkich uczelni była to przeszkoda w przyjęciu w poczet studentów. Tak oto młody Stefan podjął studia inżynierskie w L'Ecole Centrale des Arts et Manufactures, (wyższej szkole przemysłowej). Lata nauki przyniosły mu olbrzymią wiedzę matematyczną i inżynierską; w stolicy Francji poznał Gustawa Eiffela, przyszłego konstruktora słynnej wieży w Paryżu.

Na wieść o wybuchu powstania styczniowego (1863-1864) 19-letni Stefan przerwał naukę i wyjechał do ojczyzny. W 1864 roku zdecydował się na powrót. W Paryżu dokończył studia z wyróżnieniem i tytułem inżyniera. Ale historia znów zaznaczyła się w jego życiu. Podczas wojny francusko-pruskiej (1870-1871) przyłączył się do Komuny Paryskiej, a kiedy komunardzi ponieśli klęskę, udał się do Wiednia. Tam zamieszkał przy ulicy Lindengasse 2 i całkowicie oddał się działalności wynalazczej.

Pionierskie odkrycia

W okresie wiedeńskim zaprojektował automatyczny sprzęg do wagonów, rejestrator prędkości pociągów, cyrkiel do wykreślenia przekrojów stożkowych, regulator silników parowych i hydraulicznych oraz dromograf. To ostatnie urządzenie w połączeniu z busolą pozwalało na automatyczne oznaczanie na mapie kursu płynącego statku. Jednak swój pierwszy wynalazek – dromograf, czyli licznik kilometrów dla dorożkarzy – opracował jeszcze w Paryżu w 1867 roku.

Część ze swoich wynalazków Drzewiecki pokazał na Wystawie Światowej w Wiedniu w 1873 roku. Dwa z nich, cyrkiel i regulator silników, otrzymały nagrody. Jednak to nie one przykuły uwagę przebywającego na wystawie brata cara Aleksandra II, admirała marynarki rosyjskiej, wielkiego księcia Konstantego. Zobaczywszy dromograf, zaprosił Drzewieckiego do Petersburga i zaproponował mu funkcję doradcy Komitetu Technicznego Marynarki Rosyjskiej. Ten propozycję przyjął. W Imperium Rosyjskim spędził 18 lat.

Podwodne wynalazki

Opracowanie dromografu, który wykorzystywały okręty floty rosyjskiej, było

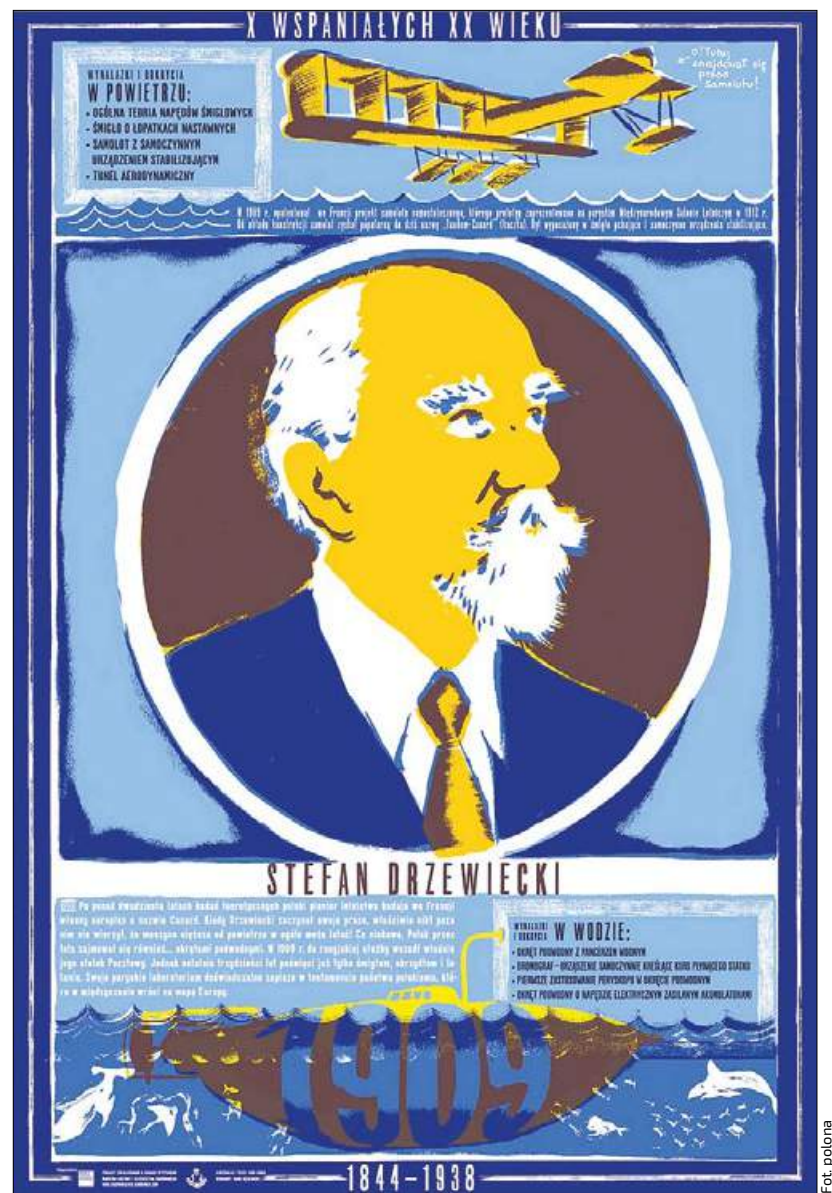
początkiem podwodnych wynalazków Polaka z Kresów. Wkrótce skonstruował jednoosobową łódź podwodną z napędem nożnym (choć nie jako pierwszy na świecie), zaprezentowaną w 1877 roku w Odessie. Jej ulepszona wersja trafiła do marynarki Imperium Rosyjskiego. Następnie stworzył okręt czteroosobowy, zaopatrzony w peryskop i napędzany, jak poprzednio, siłą mięśni załogi, a później podwodny okręt o napędzie elektrycznym. Za projekt dwunastoosobowej jednostki podwodnej z wykorzystaniem tego napędu otrzymał II nagrodę na międzynarodowym konkursie w Paryżu. Do 1883 roku w stocznich carskiej Rosji zbudowano łącznie 50 okrętów podwodnych dla rosyjskiej Marynarki Wojennej.

Choć Drzewiecki zdecydował się w 1891 roku wrócić do Francji, nie zerwał współpracy z Rosją. Opracował projekt okrętu podwodnego „Pocztowyj” napędzanego przez dwa silniki spalinowe pracujące zarówno pod wodą, jak i po wynurzeniu oraz wyrzutnie torped na sprężone powietrze, do wykorzystania przez jednostki pływające, które montowały na swoich łodziach Rosja i Francja. Do innych jego podwodnych wynalazków należy zaliczyć projekt kutra torpedowego i urządzenie chroniące okręty wojenne przed torpedami – za to ostatnie Admiralicja Brytyjska uhonorowała go tytułem The Naval Architect of Great Britain.

Podbój nieba

Drzewiecki fascynował się również aeronautyką. Był pierwszym naukowcem, który stwierdził, że możliwy jest lot maszyny cięższej od powietrza. Napisał wiele prac z dziedziny lotnictwa. W jednej z nich („Śmigła powietrzne. Teoria ogólna napędów śmigłowych”) wyłożył teorię napędów śmigłowych, za którą w 1920 roku został nagrodzony przez francuską Akademię Nauk.

Zdolny naukowiec nie ograniczał się tylko do teorii, zajął się też projektowaniem i konstruowaniem samolotów. W 1909 roku opatentował model prototypu płatownca wyposażonego w tylne śmigło i samoczynne urządze-



Fot. polona

nie stabilizacyjne – co było zabiegiem prekursorskim. Płatowniec ze względu na kształt nazywano *canard* (z ang. kaczka). Cztery lata później jego rozwiązania wypróbowano w aeroplanie „Drzewiecki”. W latach 1926-1929 wynalazca skonstruował śmigło o łopatkach nastawnych. Z jego inicjatywy w Paryżu powstały tunele aerodynamiczne – laboratorium Eiffela było pierwszym na świecie wyposażonym w taki tunel; Drzewiecki później z niego korzystał.

Aktywny do końca

Do Polski nigdy nie wrócił, ale wspierał polskich badaczy i instytucje; m.in. ufundował stypendia dla kształcących

się w dziedzinie techniki lotniczej, wspomógł finansowo budowę Instytutu Aerodynamicznego Politechniki Warszawskiej. Zostało to w ojczyźnie docenione. Towarzystwo Popierania w Polsce Badań Naukowych z Dziedziny Lotnictwa w Warszawie nazwano imieniem profesora Stefana Drzewieckiego, a Liga Obrony Powietrznej Państwa nadała mu godność Członka Honorowego.

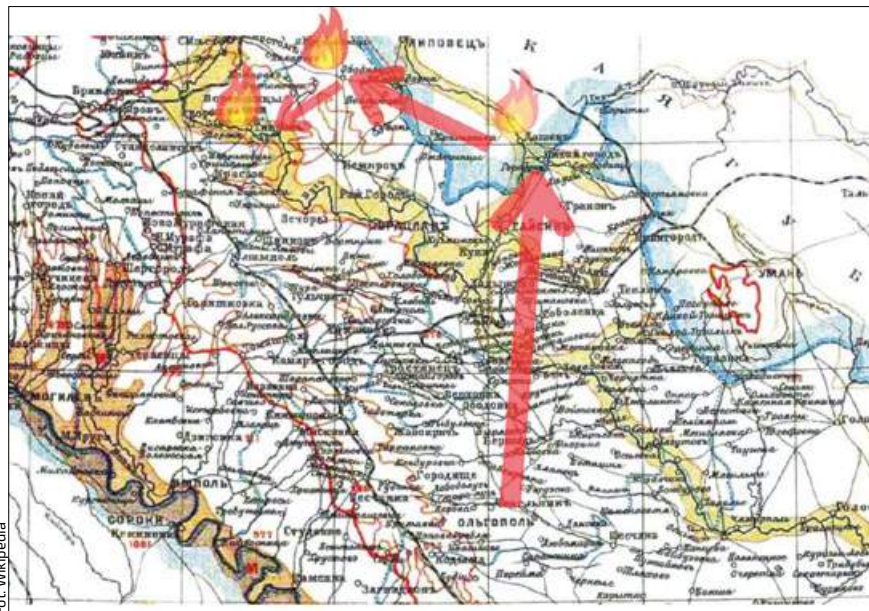
Do końca życia Drzewiecki był czynny zawodowo i naukowo. Na początku lat 30. zainteresował się energią atomową. Zmarł w Paryżu 23 kwietnia 1938 roku w wieku 94 lat.

Słowo Polskie

Koniec powstania listopadowego na Podolu

O listopadowym zrywie na Ukrainie pisaliśmy w poprzednim numerze w „Słowa Polskiego” [„SP” nr 3 (140), s. 10] w tekście „Akcja Sobańskich załóżkiem powstania na Podolu wschodnim”. Ostatnim omawianym w nim epizodem była bitwa pod Daszowem 14 maja 1831 roku.

Mimo pierwszego bitewnego niepowodzenia – starcie pod Daszowem zakończyło się klęską – działania lokalnych powstańców na Podolu trwały nadal. Podoleanie pod wodzą gen. Kotłyszki stoczyli jeszcze dwie kolejne, tym razem zakończone sukcesem, potyczki pod Tywrowem i Obodnem. Jed-



Fot. Wikipedia

nak zapął do walki i wiara w sukces dalszej walki z dnia na dzień słabły, a wraz z nimi topniały szeregi zgrupowania powstańczego. Przeciwnik dysponował dużo większą siłą liczebną wojska i broni.

Prawdopodobnie decydującą rolę odegrała tu świadomość, że powstańcy na Podolu skazani są wyłącznie na własne siły, że spodziewanego wsparcia z Kongresówki nie będzie. Resztki zgrupowania Kotłyszki, by uniknąć okrążenia, skierowały się w stronę granicy austriackiej, którą przekroczyły 26 maja. Tam powstańcy zostali rozbrojeni i internowani. Był to koniec powstania na Podolu.

Łącznie w walkach przeciwko carskiej armii w tym regionie uczestniczyło ok 3 tys. ludzi. Niemniej pod względem aktywności bojowej i ducha walki z trzech epizodów powstania listopadowego na Ukrainie podolskiemu mógł dorównać tylko wotyński, gdzie operował Karol Różycki. Na Kijowszczyźnie nie było nawet tak ograniczonego zrywu.

Powstańców, którzy nie zdecydowali się na ucieczkę do zaboru austriackiego, czekały represje w postaci więzień, konfiskaty majątków, zesłania lub wcielenia do wojska i wystąpienia na Kaukaz. Długoterminową formą nękania Polaków była rozpoczęta w latach 30. XIX wieku systematyczna depolonizacja tych ziem, realizowana przez kijowskiego generała gubernatora Dymitra Bibikowa i jego następców.

Słowo Polskie

Tysiąc „Ojczy nasz” ks. Władysława Wanagsa

Historię niezwykłego duchownego, jednej z barwniejszych postaci Kościoła na Ukrainie, kapłana, który przez ponad 20 lat swojej posługi na Podolu wybudował i wyremontował blisko 30 kościołów, opowiada dokument TV Trwam. Film „Módl się i pracuj – historia księdza Władysława Wanagsa” ostatni raz stacja wyemitowała 13 kwietnia.

Władysław Wanags (1931-2001) to postać niezwykle barwna. Urodził się w Łatgalii na Łotwie w wielodzietnej rodzinie rolniczej. Z domu nie wyniósł znajomości polskiego, choć – jak wspominał – babcia modliła się po polsku. Początkowo posługiwał się mieszaniną polskiego, ukraińskiego i rosyjskiego, z czasem język polski opanował dobrze.

Jego droga do kapłaństwa nie była prosta. Zanim został księdzem, zdążył dostąpić się stopnia podoficerskiego w Armii Czerwonej (był artylerzystą), a w cywilu zająć się handlem (sprzedawał kapustę do Moskwy), być blacharzem, kierowcą, kierownikiem transportu, a nawet ożenić się (z Rosjanką) i wychować dwie córki. Kiedy okazało się, że żona wzięta już wcześniej ślub z innym mężczyzną, z którym się nie rozwiodła, sąd unieważnił małżeństwo Wanagsów.

Na drogę kapłaństwa Władysław Wanags wstąpił więc późno: w wieku 38 lat rozpoczął formację w seminarium duchownym, jako 42-latek przyjął święcenia kapłańskie. Na Ukrainę

przyjechał tuż po nich, w 1977 roku, dokąd do pracy wśród Polaków skierował go biskup. Trafił do Gródka Podolskiego.

W czasie swej posługi na Podolu, która trwała do śmierci, zbudował dwadzieścia nowych kościołów, odrestaurował dziewięć zabytkowych, wznosił dwa gmachy seminarium duchownego i dom opieki dla ubogich. Najlepszym podziękowaniem dla niego były dziesiątki tysięcy wiernych, którzy towarzyszyli mu w ostatniej drodze, a także liczni biskupi, księża i siostry zakonne obecni na pogrzebie.

O niezwykłym kapłanie w filmie opowiadają m.in. Władysław Rożkow, autor książki o ks. Wanagsie [„Ksiądz Władysław Wanags (1931-2001) – obrońca Kościoła na Podolu”, Wyd. Wołanie z Wołynia, Biały Dunajec – Ostróg 2018, s. 121], bp Leon Dubrawski, bp Jan Niemiec i bp Jan Purwiński, ks. Wiktor Tkaczuk, ks. Roman Dzwonkowski, ks. Antoni Andruszczyszyn, ks. Ryszard Federczyk, ks. Roman Twaróg i o. Witalij



Fot. Trwam

Stobodian. Nazwiska tych duchownych są dobrze znane Polakom katolikom z obwodu chmielnickiego, żytomierskiego oraz winnickiego. Bo to właśnie oni stali za odbudową zdewastowanych przez bolszewików świątyń i zdziesiątkowanych w wyniku mordów i deportacji parafii.

Tarnoruda, Wołoczyska, Tynna, Jarmolińce, Smotrycz, Satanów, Nowa Uszyca... lista świątyń powstałych dzięki ks. Wanagsowi jest długa. Nie wszystkie są dzisiaj pełne ludzi. Niektóre stoją prawie puste. Ale w czasach gwałtownego odradzania się polskości i Kościoła katolickiego na Kresach te obiekty były bardzo potrzebne.

W dokumencie przytaczane są utarczki księdza, jakie prowadził z przedstawicielami władz komuni-

stycznych: KGB, prokuratury, dygnitarzy rejonowych; historie budowy świątyń, np. w Gródku, gdzie na własną rękę ks. Wanags poszerzył kaplicę o 5 m z każdej strony; wznoszenie kościołów bez żadnej dokumentacji projektowej, bo – jak tłumaczył – są to niepotrzebne wydatki.

Ciekawie została przedstawiona historia przybycia księdza z Łotwy do Gródka Podolskiego. Miejscowi parafianie, Polacy, na początku przyjęli go podejrzliwie. Jak to? Mówi po rusku, był oficer, ostry i władczy? Aż przyszedł czas Wielkanocy i wybuchł pożar w kaplicy. Wówczas ks. Wanags osobiście zdejmował z dachu płonące części, a potem poparzonymi rękoma odprawiał mszę św.

Film jest pełen anegdot z życia księdza. Widz dowie się o cudzie,

W czasie swej posługi na Podolu, która trwała do śmierci, zbudował dwadzieścia nowych kościołów, odrestaurował dziewięć zabytkowych, wznosił dwa gmachy seminarium duchownego i dom opieki dla ubogich.

który zdarzył mu się po tym, gdy został okradziony na dworcu kolejowym w Warszawie, o tym, jak nieoczekiwanie rozwiązał problem zakupu monstrancji dla kościoła w Jarmolińcach.

Skąd tytułowe tysiąc „Ojczy nasz”? Fraza ta nawiązuje do pomysłu ks. Wanagsa, który jeździł od parafii do parafii i zachęcał wiernych, by w trakcie adoracji modlili się tysiąc razy powtarzaną Modlitwą Pańską. Nawet wyliczył czas potrzebny, by tego dokonać: mniej więcej 6 godzin.

Film dokumentalny „Módl się i pracuj – historia księdza Władysława Wanagsa” wyprodukowała polska telewizja Trwam w 2020 roku. Jego reżyserem jest Michał Kania. Trwa 47 min. Dokument można obejrzeć w serwisie YouTube, do czego zachęcamy.

Słowo Polskie

Baszta Łaska w Kamieńcu Podolskim zostanie wyremontowana



Fot. Wikipedia

Uszkodzony kilka lat temu zabytek wymaga przeprowadzenia prac ratunkowych. Wśród planowanych robót jest wymiana drewnianych belek stropowych, naprawa ścian oraz pokrycie dachu gontem trójwarstwowym.

Baszta Łaska, jedna z jedenastu znajdujących się w okalającym zamek w Kamieńcu Podolskim murów, jest zabytkiem architektury o znaczeniu państwowym. W sierpniu 2021 roku burza zerwała jej pokrycie. Mimo że wymaga pilnej naprawy, do tej pory nie udało się znaleźć funduszy na remont. Zlecono

jedynie dokumentację projektową i kosztorysową.

Teraz planowane jest przeprowadzenie prac ratunkowych. Przedsiębiorstwo komunalne Państwowe Muzeum Historyczne – Rezerwat Kamieniec Podolski ogłosiło przetarg na renowację zabytku. Koszt prac remontowych wyceniono

na prawie 1,7 mln hrywien. Planowany odbiór całości ma nastąpić przed końcem roku.

Potężna Baszta Łaska, zwana też Białą albo Korabiem Arcybiskupim, jedna z najwyższych w twierdzy, czterokondygnacyjna (jej wysokość wynosi 22,5 m), o cylindrycznym kształcie, została wzniesiona w latach 1510-1531. Swoją nazwę zawdzięcza prymasowi Janowi Łaskiemu, który ufundował jej budowę. Zachował się na niej herb prymasa Korab i renesansowy portal z inskrypcją *Verus amicus est rarior Fenice* (Wierny przyjaciel rzadszy od Feniksa).

Słowo Polskie



Fot. Wikipedia

Otyka znów chce być miastem

Z wykazów miejscowości na Ukrainie zgodnie z nowymi przepisami zniknie określenie „setyszcze” (osiedle typu miejskiego), a podmioty posiadające taki status w zależności od liczby ludności zostaną uznane za miasta, miasteczka lub wsie.

Według ukraińskiego ustawodawstwa o przyznaniu danej miejscowości statusu miasta decyduje kryterium liczby mieszkańców. Za miasto uznaje się miejscowość liczącą więcej niż 10 tys. ludności. Tymczasem obecnie w Otyce zarejestrowanych jest zaledwie ok. 3 tys. mieszkańców. To za mało, by zakwalifikować ją jako miasto. Jednak gdyby na rzecz spojrzeć historycznie, decyzja mogłaby być inna.

Przewodniczący otyckiej hromady Oleksandr Predecki zwrócił się do Wspólnoty Miast Ukrainy o pomoc w rozwiązaniu tej kwestii. „Otyka była miastem, ten status odebrały jej władze sowieckie. Wystaliśmy list z prośbą do obwodowej administracji wojskowej o zmianę, ale w dalszym ciągu nie jest to możliwe na poziomie legislacyjnym, w ramach istniejących kryteriów. Czekamy na rozstrzygnięcie prawne, bo od dawna zabiegaliśmy o przywrócenie miastu statusu miasta” – zaznaczył Oleksandr Predecki.

W II Rzeczypospolitej Otyka stanowiła siedzibę gminy wiejskiej o tej samej nazwie była gminą miejską z burmistrzem na czele. We wrześniu 1939 roku miasto zajęła Armia Czerwona. Od 27 czerwca 1941 okupowali je Niemcy. 3 lipca 1941 miejscowi

Ukraińcy dokonali pogromu Żydów. Kolejna zbrodnia miała miejsce pod koniec lipca 1942 roku, kiedy to siłami niemieckiej i ukraińskiej policji rozstrzelano ok. 4,5 tys. Żydów – mieszkańców otyckiego getta.

W 1943 roku Otyka stanowiła schronienie dla polskich uchodźców z rzezi wotyńskiej. W zamku

Radziwiłłów razem z Niemcami bronili się przed atakami UPA. Mimo to z rąk ukraińskich nacjonalistów zginęło wtedy 87 Polaków.

3 stycznia 1944 roku załoga niemiecka wyjechała z Otyki, wycofując się przed nadciągającymi wojskami sowieckimi. 10 dni później ludność polską w liczbie około 300 osób ewakuowano do ośrodka samoobrony w Przebrażu.

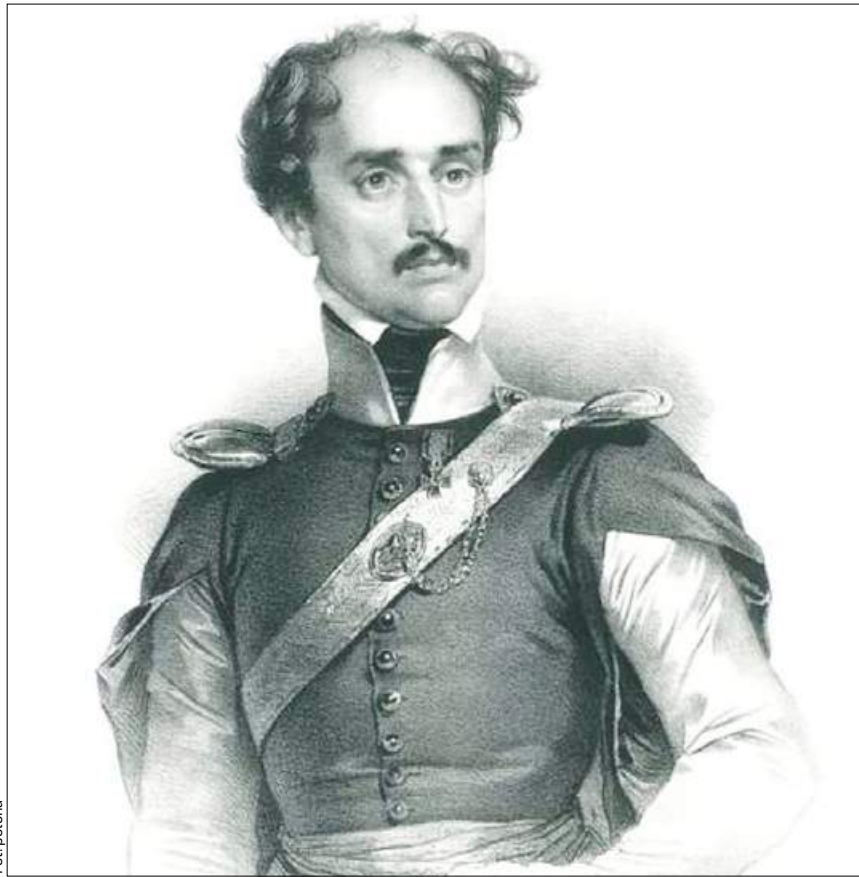
Po wojnie Otyka znalazła się w granicach Związku Sowieckiego.

Do dziś zachowały się zabytki dawnej świetności miasta, jednak wszystkie niemal w ruinie. Zgrupowane są wokół zadrzewionego placu, będącego niegdyś rynkiem Otyki.

8 lipca 2018 roku prezydent Polski Andrzej Duda uczestniczył w uroczystościach na cmentarzu w Otyce w ramach obchodów 75. rocznicy rzezi wotyńskiej.

Słowo Polskie za: Wikipedia

Tajemniczy awanturnik czy polski patriota?



Fot. polona

Jedną z najbardziej barwnych postaci XIX wieku był Michał Czajkowski, którego 220-lecie urodzin przypada w tym roku. Będąc spolonizowanym szlachcicem, został Kozakiem i walczył z Moskwą w służbie sułtana osmańskiego. Trzykrotnie zmieniał wiarę i miał pięć żon.

Michał Czajkowski (1804–1886), pisarz i poeta zaliczany do szkoły ukraińskiej polskiego romantyzmu, działacz niepodległościowy, urodził się we wsi Halczyniec w powiecie żytomierskim guberni wołyńskiej (dziś obwód żytomierski), w rodzinie szlacheckiej herbu Jastrzębiec. Jego ojciec Stanisław Czajkowski był podkomorzym żytomierskim, cenionym prawnikiem, matka Petronela z Głębockich – wnuczką hetmana kozackiego Iwana Brzuchowieckiego.

Od najmłodszych lat wyobraźnię chłopca rozbudzał mit kozaczyzny. Dziadek Michał Głębocki, który zajął się jego wychowaniem w zastępstwie nagle zmarłego ojca, przebrał go za kozaka, wpajał mu tradycje kozackie, w domu z pietyzmem przechowywano szablę hetmana Brzuchowieckiego. Sam Czajkowski w swych pamiętnikach wspominał, że od młodości uczył się po kozacku: „Matka moja, pomimo miłości do swojego jedyne go syna, starała się zrobić ze mnie kozaka duszą i ciałem. Gończe, konie, sokoty – tego wszystkiego miałem do przesytu”.

Naukę rozpoczął w jednej z najlepszych instytucji edukacyjnych Imperium Rosyjskiego – prywatnej szkole

Anglika Wolseya w Berdyczowie, gdzie wśród nauczycieli był Petro Hutak-Artemowski, poeta i uczony ukraiński. Edukację kontynuował w Międzyrzeczu Koreckim w kolegium księży pijarów. Szkołę ukończył w 1821 z tytułem bakalarza matematyki i literatury.

W 1828 rozpoczął studia prawnicze na Uniwersytecie Warszawskim, jednak szybko je przerwał i powrócił do Halczyńca, by objąć majątek po śmierci matki.

Kiedy wybuchło powstanie listopadowe (1830–1831) przyłączył się do powstańczego zrywu. Został adiutantem swego szwagra Karola Różyckiego, z którym przeszedł do Królestwa i walczył w Wołyńskim Pułku Jazdy. Za mężną postawę otrzymał Order Virtuti Militari.

Po upadku powstania i konfiskacie majątku przez władze carskie wyemigrował do Francji, gdzie związał się z Konfederacją Narodu Polskiego, a od 1838 ze stronnictwem Adama Czartoryskiego (tzw. Hotelem Lambert). W Paryżu poznał Adama Mickiewicza, zadebiutował też jako pisarz. Tworzył powieści poetyckie, których scenariami były kresowe, ukraińskie ziemie Rzeczypospolitej.

Księżę Adam Jerzy Czartoryski powierzył mu zadanie zorganizowania agencji dyplomatycznej Hotelu Lambert w stolicy Turcji. Państwo

to, skonfliktowane z Rosją, nieuznające rozbiórów Polski, było naturalnym sprzymierzeńcem Polaków. W 1841 roku Czajkowski wyjechał do Stambułu. Z inicjatywy księcia zakupił w okolicach miasta tereny pod budowę wsi dla przebywających w Turcji polskich emigrantów. W powstałym w 1842 roku Adampolu osiedlał powstańców listopadowych oraz wykupionych z niewoli tureckiej i czerkieskiej jeńców – Polaków przymusowo wcielonych do armii rosyjskiej na Kaukazie.

Tymczasem Rosja naciskała, by sułtan wydał polskich powstańców. Michał Czajkowski przeszedł więc, podobnie jak wielu innych, na islam (konwersja chroniła bowiem przed ekstradycją do Imperium Rosyjskiego, gdyż będąc muzułmaninem, podlegał władzy sułtana) i przeszedł na służbę turecką. Służąc w armii jako Mehmed Sadyk Pasza nadal działał dla sprawy polskiej. Podczas wojny krymskiej (1853–1856 między Imperium Osmańskim i Imperium Rosyjskim) zorganizował oddziały kozaków sułtańskich, w których walczyli Ukraińcy, Polacy, Grecy i Bułgarzy.

W Stambule był świadkiem śmierci swego przyjaciela Adama Mickiewicza, który zmarł tam w 1855 roku na cholerę.

Ciąg dalszy nastąpi.

Lidia Baranowska

Zabytkowa willa we Lwowie idzie pod młotek



Fot. lp

Zbudowana w pierwszej dekadzie XX wieku w stylu romantycznego historyzmu dla architekta Stanisława Rewuckiego w prestiżowej wówczas dzielnicy miasta rezydencja została wystawiona na sprzedaż. Jej rewitalizacja mogłaby zapoczątkować odrodzenie historycznego statusu tej części Lwowa.

Willam Łomnica, mająca status zabytku architektury o znaczeniu lokalnym, jedna z najbardziej tajemniczych rezy-

dencji we Lwowie, ze względu na rozdrobnioną własność długo była przedmiotem batalii prawnych z udziałem dziesiątek agencji i zainteresowanych stron. Wreszcie po ciągłych się negocjacjach i procedurach prawnych odzyskała integralność jako nieruchomość i czeka na nowego właściciela.

Ta perełka architektury znajduje się w dzielnicy Wulka, niegdyś elitarniej strefie zabudowy podmiejskiej, której odbudowa i rewitalizacja mogłaby zapoczątkować odrodzenie historycznego charakteru i statusu tego miejsca, przy ulicy Sacharowa 62A. Została wznie-

siona w latach 1910–1911 według projektu architekta Karola Turkowskiego, na wspólne zlecenie późniejszych znanych architektów i budowniczych Jana Pfeiffera i Stanisława Rewuckiego. W latach 1927–1929 biuro architektoniczne Stanisław Rewucki i Władysław Derdacki dokonało jej przebudowy z przeznaczeniem na przyszłą rezydencję trzech synów Rewuckiego. Dzięki temu willa otrzymała trzy osobne wejścia i trzy niezależnie rozplanowane mieszkania, a także możliwość autonomicznego korzystania z trzech poziomów obiektu, zwłaszcza z ogromnej piwnicy na poziomie parteru.

Usytuowana na stromym zboczu i ukryta w gęstwinie wieloletnich drzew willa doskonale wkomponowana jest w rzeźbę terenu. Jej całkowita powierzchnia wynosi 407 mkw., jednak można ją powiększyć do 600 mkw. poprzez adaptację poddasza użytkowego. Powierzchnia działki to 0,33 ha.



Fot. lp

Budynek nigdy nie przeszedł większego remontu, dlatego zachowało się wiele oryginalnych detali, jak klatka schodowa z drewnianymi balustradami, zabytkowa stolarka drzwiowa i okienna z mosiężnymi okuciami, kraty, rury spustowe, piece i instalacja grzewcza.

„Portal lwowski” poda, że w lutym tego roku Rada Miejska Lwowa przekazała 0,33 ha gruntu z budynkiem przy ul. Sacharowa 62A nowo utworzonemu kondominium. Uchwała w tej sprawie została podjęta 8 lutego. Jak wskazano w uzasadnieniu do projektu uchwały, znajdująca się na działce willa jest podzielona na trzy mieszkania. 7 lutego ubiegłego roku ich właściciele podjęli decyzję o przejęciu budynku przez samorząd, a 16 lutego założyli wspólnotę mieszkaniową „Willam Łomnica”.

Prezesem wspólnoty jest właściciel mieszkania nr 3 Mychajło Sitarczuk, współzałożyciel Kumpel Craft LLC, czyli sieci Kumpel, w skład której wchodzi piwiarnia o tej samej nazwie oraz restauracja Baczewskich. Łącznie Grupa Kumpel ma cztery restauracje, pierwszą we Lwowie winiarnię, Cafe1, dwa browary, biuro podróży Kumpel-tour oraz szereg sklepów.

Jak napisał portal Zdjęcia Starego Lwowa, od 2014 roku w kamienicy wraz z rodziną mieszkała prawnuczka Stanisława Rewuckiego, Ewa Grechaniuk. Pozostałe dwa mieszkania były puste. Już wtedy kobieta mówiła, że willa wymaga gruntownego i kosztownego remontu, z którym sama nie jest w stanie sobie poradzić. Myślała nawet o sprzedaży mieszkania, ale obawiała się, że dom może zostać później zburzony.

Słowo Polskie za: Lwowski portal

Pallotyn z Kijowa: czuję bezsilność podczas pogrzebów moich wychowanków



Fot. vn

O tym, jak w czasie wojny głosić Ewangelię, jak mimo bólu i cierpienia pokrzepiać i dawać nadzieję z ks. Waldemarem Pawelcem, pallotynem, rozmawia dziennikarka Radia Watykańskiego Beata Zajączkowska. Wywiad opublikował watykański serwis informacyjny Vatican News.

Jak wygląda życie w ostrzeliwanym ostatnio mocno Kijowie, zapytała Beata Zajączkowska. Bardzo trudna była Niedziela Wielkanocna, dlatego, że mieliśmy aż cztery alarmy przeciwlotnicze, odparł ks. Waldemar Pawelec. Bardzo wymowne było to, że w czasie Wigilii Paschalnej, która była wieczorem – bo ze względu na godzinę policyjną nie możemy mieć liturgii w nocy – był alarm przeciwlotniczy, wyły syreny. Kościół był pełen ludzi. Patrzyłem na ich reakcje, bo otrzymujemy informacje o tym, co leci i w którym kierunku. Tym razem nie my byliśmy celem. Ciekawe było to, że przed Ewangelią, po przeczytaniu całej historii zbawienia, kiedy zabrzmiało Alleluja, skończył się alarm przeciwlotniczy. Dla nas było to bardzo symboliczne i mocne. Niektórzy ludzie mieli łzy w oczach, bo sytuacja nie jest łatwa.

Miłosierdzie w realiach wojny

W Kijowie mamy trochę spokojniej niż w Charkowie czy Zaporozu, które ciągle są mocno zagrożone. Najgorsze jest to, że wszystkie ataki są w nocy albo godzinach porannych, kiedy ludzie śpią i nie są przygotowani na to, żeby zrywać się i uciekać do schronu. To jest podłe i perfidne ze strony rosyjskich okupantów, że tak wykorzystują sytuację i próbują zastraszyć ludzi. Czwartkowy [4 kwietnia – red.] atak w Charkowie jest szczególnie podły, bo po tym, jak budynki zostały ostrzelane dronami, przyjechali ratownicy, którzy mieli ratować ludzi i zostali powtórnie ostrzelani, trzech z nich zginęło. Praktycznie każdego dnia takie sytuacje są w różnych

miastach Ukrainy. Trudne jest też to, że w ostatnich atakach na infrastrukturę strategiczną zniszczonych zostało 80 proc. wszystkich miejsc, które produkują energię. To zapaści bardzo trudny dla nas czas.

Na pytanie dziennikarki, z czym mu się kojarzy miłosierdzie w realiach wojny, ks. Pawelec powiedział: na Ukrainie myślimy tylko o jednym: żeby nastąpił pokój. A obraz Miłosierdzia Bożego, namalowany na prośbę Jezusa skierowaną do siostry Faustyny, to jest Chrystus Zmartwychwstały, który przychodzi i wyciąga do Apostołów ręce, mówi: pokój wam. Pokazuje to, że pokój jest owocem Bożego Miłosierdzia. Jest też darem. My dobrze wiemy, co znaczy słowo „pokój”, bo bardzo go pragniemy, tęsknimy za tym. I dla mnie słowo miłosierdzie oznacza pokój. Z tym świętem mocno związany jest sakrament pokuty. Chrystus mówi o wielu łaskach, które z niego płyną. Prawdziwym pokojem jest pokój serca, spokój sumienia. Myśl o miłosierdziu w kontekście spokoju naszego sumienia mocno mi towarzyszy w czasie wojny.

Słowa, które dają nadzieję

Zapytany o głoszenie Ewangelii o Bogu bogatym w miłosierdzie w kontekście okrutnych zbrodni, morza cierpienia i bólu po stracie bliskich pallotyn odrzekł: najbardziej dotyka mnie to w kontekście śmierci, straty kogoś bliskiego. Ale nawet wtedy słowa Ewangelii znajdują zupełnie inny wydźwięk – zapewnia. Bo my wiemy nie tylko teoretycznie, że „nie ma większej miłości niż ta, jeżeli

ktos życie oddaje za swoich przyjaciół”. My to przerabiamy praktycznie. Są to chyba najczęściej powtarzane słowa na pogrzebach ukraińskich żołnierzy, ale również i cywili, którzy też przecież giną, bo są to słowa, które dają nadzieję. A my jesteśmy tam po to, żeby pokazywać, iż Ewangelia w tej sytuacji wojny na Ukrainie jest słowem nadziei.

My dajemy nadzieję ludziom przez to, że jesteśmy z nimi, że dzielimy ich niełatwe losy i są tego świadomi. Pokazujemy, że nie gadamy jedynie o miłosierdziu, nie mówimy teoretycznie o Ewangelii, tylko staramy się nią żyć na co dzień i głosić ją swoim życiem. Przez to, że jesteśmy z ludźmi, wlewamy nadzieję w serca tych, którzy często już ją tracą.

Druga strona głoszenia, to konkretne uczynki miłosierdzia. Jest ogrom dobra, które się rozlewa pośród tego zła i całego okrucieństwa wojny. Bo przecież nadal otrzymujemy wsparcie, ciągle otrzymujemy pomoc humanitarną i militarną, żebyśmy mogli się bronić. Przede wszystkim władze Ukrainy proszą o systemy obrony przeciwlotniczej. Jeżeli Kijów jest w tej kwestii zabezpieczonym miastem, to Charków czy Odessa mają o wiele gorszą sytuację. Ale ciągle otrzymujemy pomoc. I to jest dla nas znak Bożego Miłosierdzia: nikt nie zostawia nas na pastwę ludzi, którzy nie mają żadnych granic w złu i okrucieństwie, którego dokonują. Codziennie doświadczamy, że mimo wszystko Pan Bóg jest dla nas Miłosierny.

Przyjaciół poznaje się w biedzie

Ta wojna pokazała, kto jest kim. Pokazała, kto czym żyje. W sytuacji krytycznej to bardzo jaskrawo widać. Prawdziwych przyjaciół poznaje się w biedzie. Ta wojna pokazała, kto po czyjej stoi stronie. Bo nie można być tutaj obojętnym. Musisz przyjąć postawę człowieka, który albo jest po stronie ofiary, albo po stronie okupanta. Nie da się tego obejść.

Ona nie ma żadnej ceny. Zresztą nawet imię Boga brzmi: „Ten, który jest”. I nawet w sytuacji straty, kiedy ktoś cierpi, to nie potrzebuje słów pocieszenia, tylko tego, że ktoś przy nim jest, że nie cierpi sam, że ktoś dzieli z nim los.

Ksiądz Pawelec: Ta wojna pokazała, kto jest kim. Pokazała, kto czym żyje. W sytuacji krytycznej to bardzo jaskrawo widać. Prawdziwych przyjaciół poznaje się w biedzie. Ta wojna pokazała, kto po czyjej stoi stronie. Bo nie można być tutaj obojętnym

Druga rzecz to wsparcie, które ciągle otrzymujemy, co zapewnia nas, że nie jesteśmy sami. Mamy świadomość, że ta pomoc często przychodzi do nas od ludzi, którzy sami nie mają wiele. Od początku wojny najwięcej pomagali i nadal pomagają ci, którzy sami przeżyli jakiś brak, niedostatek i rozumieją naszą sytuację.

Ta wojna jest też wojną młodych ludzi. Armia wolontariuszy to przede wszystkim młodzi. Gdy słyszymy o pogrzebach żołnierzy, to często mają zaledwie 25 lat, bo w takim wieku już są mobilizowani. Abp Światosław Szewczuk często powtarza, że to jest wojna młodych ludzi, bo rzeczywiście młodzi ludzie walczą, młodzi ludzie pomagają i młodzi ludzie giną. I to jest smutne, bo przecież tych, którzy tracą życie, nikt nie zastąpi. A po wojnie, która kiedyś musi się skończyć, trzeba rozpocząć nowe życie i odbudowę tego wszystkiego, co teraz jest rujnowane i co jeszcze będzie zrujnowane, o czym nie wiemy.

Bez Boga nie da się przeżyć tragedii wojny

Dziennikarkę zainteresowało, jak wierni przeżywają własną wiarę i religijność. Na Wigilii Paschalnej 1/3 wier-

nych to byli ci, których nie widziałem od początku wojny, albo ludzie, których widziałem po raz pierwszy w życiu, podkreślił ks. Pawelec. I myślę, że to też jest dowód na to, że w czasie beznadziei ludzie otrzymują nadzieję właśnie w formie wiary, zaczynają szukać też wsparcia, odczuwają mocniej Bożą obecność i przez to przychodzą do Pana Boga i do Kościoła.

Mamy ciągle nowych ludzi, którzy przygotowują się do sakramentów, regulują swoje życie małżeńskie czy bardziej troszczą się o religijne wychowanie swoich dzieci. Trudno powiedzieć, że jest to owoc wojny, bo sama wojna to jest ogrom zniszczeń i cierpienia, ale jest to pewien rezultat sytuacji, w której jesteśmy, że bez Boga nie da się tego przeżyć, że bez Boga nie da się wyjść z tego wszystkiego z jakąś nadzieją. Ludzie, którzy tracą swoich najbliższych, a mają wiarę, zupełnie inaczej przeżywają tę sytuację niż ci, którzy wiary nie mają. Widzimy to na co dzień. To nie jest kwestia frekwencji w kościołach, na nabożeństwach, ale gruntownego życia modlitwy, głębokiej przemiany i nawrócenia, którego często jesteśmy świadkami. Częściej na pewno teraz niż to było przed wojną.

Pytany o to, czy odczuwa bezsilność, odpowiedział: na pewno podczas pogrzebów moich wychowanków czy ludzi, których znałem, którzy byli dla mnie kimś bliskim. Patrząc na ich rodziców, na ich rodzeństwo na początku nie wiedziałem, co im powiedzieć. To była taka moja bezsilność i bezradność. Ale postanowiłem, że po prostu z nimi będę: będę ich wspierał, pomagał im nawet moją obecnością w tych wszystkich sprawach, które są związane z organizacją pogrzebu czy utratą kogoś bliskiego.

Moc duchowej strony Kościoła

Bardzo trudne jest dla mnie wciąż to, że o godzinie czwartej w nocy muszę się budzić od wybuchów, które są za oknem. Jestem bezradny, nie wiem, co mam robić. Chowam się często w toalecie, bo do schronu schodzimy bardzo rzadko. To jest dla mnie trudne, bo jesteś w tym momencie bezradny. Widzisz siłę zła, która chce cię zniszczyć, która chce zniszczyć także to, co robisz. Bo przecież każdy z nas tutaj pracuje: budujemy, remontujemy, tworzymy parafię, wspólnotę.

Teraz w naszym pallotyńskim domu w Kijowie otwieramy pralnię socjalną. Będzie służyła wewnętrznym uchodźcom i osobom biednym, którzy nie mają, gdzie wyprać rzeczy, czy wykapać się i ubrać czystą odzież. Te projekty w sytuacji wojny są bardzo ważne i robimy je, choć nie wiemy, czy jutro to wszystko nie zostanie zniszczone. Z drugiej strony widzimy, że trzeba budować też duchową stronę Kościoła, której nawet śmierć nie niszczy, której nie niszczą żadne rakiety. To jest Kościół jako wspólnota, czyli bycie razem, wspar-

cie jeden drugiego. I pogłębia wiara w to, że Pan Bóg nad tym wszystkim czuwa.

Beata Zajączkowska dopytywała o aktualność orędzia o Bożym Miłosierdziu. Ks. Pawelec odparł na to, że będzie ono szczególnie potrzebne w czasie powojennym. Jako pallotyni mamy doświadczenie głoszenia Bożego Miłosierdzia w Rwandzie po zakończeniu ludobójstwa, przypomniat. Było to bardzo trudne, bo przecież ludzie, którzy do tej pory gromadzili się w kościołach, w jednych wspólnotach, w pewnym momencie, jakby pod wpływem złego ducha zaczęli się wzajemnie zabijać i niszczyć.

Na Ukrainie mamy inną sytuację, bo niszczą nas obcy ludzie, którzy przyszli na naszą ziemię i zaczynają ją sobie podporządkowywać, chcą tworzyć tutaj swój świat, swój porządek, na co naród ukraiński się nie godzi, bo dobrze wie, co znaczy ruski mir. Jestem przekonany, że orędzie Bożego Miłosierdzia będzie najbardziej potrzebne do leczenia wewnętrznych ran, które są spowodowane wojną, cierpieniem, utratą bliskich, ale również do uzdrowienia relacji międzynarodowych, bo widzimy, że obecna sytuacja wzmacnia nienawiść.

Jako pallotyni jesteśmy też zaangażowani w niesienie orędzia Matki Bożej Fatimskiej. W kontekście wojny i obecnej sytuacji na świecie również orędzie fatimskie otrzymuje jakby nowe postanie. W nowym świetle odczytujemy to wszystko, co Matka Boża mówiła w Fatimie o ogromnym zagrożeniu czerwonym smokiem, ideologią, która zaleje cały świat i niektóre narody wyginą. Również nabożeństwo pierwszych sobót miesiąca otrzymuje nowe znaczenie w kontekście wojny.

Siła dobra w mrocznych czasach

Czy w tych mrocznych czasach doświadczają siły dobra, które rozbudza nadzieję, zapytała dziennikarka. Było bardzo wiele takich sytuacji już od czasów Majdanu Niepodległości, kiedy byłem tam świadkiem pogrzebu młodego chłopaka, który zmarł od doznanych ran, powiedział pallotyn. Bardzo mocno poruszyło mnie to, że kiedy przyniesiono w trumnie jego ciało, na scenę wyszła jego mama i pierwsze słowa, które powiedziała, brzmiały: przebaczam tym, którzy zabili mojego syna. Jako kapłan teoretycznie to rozumiałem, ale wówczas doświadczyłem wielkiego spokoju serca. I w tym mrocznym czasie, kiedy czymś naturalnym jest nienawidzić, przypominam sobie tę sytuację i twarz tej mężnej kobiety, która cierpiała po stracie swojego syna, ale nie zatrzymała się na bólu, tylko potrafiła objawić tak naprawdę ludzkie miłosierdzie.

W czasie wojny przypominam sobie często modlitwę Jezusa z krzyża: „Ojcze, przebac im, bo nie wiedzą, co czynią”. I tym próbuję tłumaczyć to, co się teraz z nami dzieje. Jak przeżywać szczególnie trudne chwile, to czasem ze łzami w oczach modlę się i mówię: „Panie Boże, przebac im, bo oni naprawdę nie wiedzą, co czynią”. Naprawdę namacalnie odczuwamy, czym jest miłosierdzie, czym jest przebaczenie, czym jest Boże Miłosierdzie: „Ojcze, przebac im, bo oni naprawdę nie wiedzą, co czynią”.

Słowo Polskie za: Vatican News

Dostawcy energii apelują o oszczędzanie prądu w godzinach szczytu



Fot. DSNIS

„Od 19 do 22. Codziennie. Proszę oszczędzać energię elektryczną. Codziennie. Przez cały rok 2024. Niech stanie się to nawykiem” – napisał na Facebooku Sergij Kowalenko, dyrektor generalny firmy Yasno, jednego z największych dostawców energii i gazu na rynek centralnej i wschodniej Ukrainy, z którego usług korzysta blisko 3,5 mln odbiorców.

22 marca Rosja rozpoczęła serię zmasowanych ataków na ukraiński sektor energetyczny. Tym razem za cel obrała przede wszystkim elektrownie ciepłe i centralne stacje grzewcze, których przywrócenie zajmie wiele miesięcy. Pod ostrzałem znalazły się obwody: zaporoski, charkowski, chmielnicki, odeski, dnipro-pietrowski, pottawski, mikołajowski, winnicki, lwowski, iwanofrankiowski

i zakarpaci. Okupanci wystrzelili łącznie 88 rakiet i 63 drony Shahed – był to najdotkliwszy atak na ukraiński system elektroenergetyczny od początku pełnoskalowej inwazji.

W wyniku ostrzału największy prywatny koncern energetyczny na Ukrainie DTEK stracił około połowy swoich mocy produkcyjnych, mocno ucierpiała też Dnieprzańska Elektrownia Wodna. Jednak najwięk-

System elektroenergetyczny na Ukrainie

Ukraiński system energetyczny jest strukturą rozgałęzioną i zdecentralizowaną. Wytwarzana energia elektryczna trafia do wspólnej sieci, za której pośrednictwem dociera do konsumenta. Sieci lokalne są połączone przez podstacje.

Większość mocy wytwórczych należy do państwa. Są to elektrownie jądrowe i wodne, a także część elektrowni ciepłych i elektrociepłowni. Istnieje również duża liczba prywatnych elektrowni ciepłych i elektrociepłowni, elektrowni wiatrowych i słonecznych. Głównym organem zarządzającym jest spółka Ukrenergo, która podlega Ministerstwu Energii i zapewnia dostawę energii do spółek dystrybucyjnych.

Największymi dostawcami energii elektrycznej są: DTEK, Centrenergo, Ukrhydroenergo i Energoatom.

sze skutki napaści odczuł Charków: zniszczone zostały wszystkie elektrownie ciepłe, zwłazsza elektrociepłownia nr 5, co niemal całkowicie pozbawiło mieszkańców energii elektrycznej. Od tego czasu miasto korzysta z pomocy innych regionów. W zachodniej części kraju uszkodzone zostały wszystkie bloki energetyczne TPP Bursztyńska i Ładyżyńska. Stopień zniszczenia waha się od ponad 50 proc. do całkowitego.

Komentując atak sił rosyjskich dyrektor generalny firmy Yasno Sergij Kowalenko umieścił na Facebo-

oku apel: „Co możemy teraz zrobić? Oszczędzaj zużycie w godzinach szczytu. A jeśli będzie nas wielu, to się uda. Od 19 do 22. Codziennie. Proszę oszczędzać energię elektryczną. Codziennie. Przez cały rok 2024. Niech stanie się to nawykiem” – napisał dyrektor Yasno.

24 marca Rosjanie uderzili w obiekty na terenie obwodu lwowskiego. W efekcie Ukraina musiała zawiesić eksport energii elektrycznej i zwiększyć import. 29 marca siły rosyjskie zaatakowały trzy stacje DTEK oraz Kaniowską Elektrownię Wodną na Dnieprze i Dniestrzańską Elektrownię Wodną na rzece Dniestr. Jak stwierdził prezydent Wołodymyr Zełenski, Moskwa chciała powtórzyć katastrofę z zaporą Kachowską, ale w przypadku dnieszkańskiej elektrowni zagrożona była także Mołdawia.

30 marca całkowicie zniszczono elektrociepłownię Żmijewska TPP pod Charkowem. Centrenergo, państwowa firma, do której należą trzy elektrownie ciepłe, podała, że wszystkie jednostki ucierpiały, sprzęt został uszkodzony. Stopień zniszczenia oceniano jako od całkowitego do znacznego. Natomiast DTEK ogłosił, że pięć z sześciu stacji zostało poważnie uszkodzonych, a ich naprawa może potrwać nawet półtora roku.

W nocy 11 kwietnia wojska rosyjskie zaatakowały elektrociepłownię Trypiłską TPP pod Kijowem, kluczowego dostawcę energii elektrycznej dla obwodu żytomierskiego i czerkaskiego, a głównego (po wyłączeniu elektrowni jądrowej w Czarnobylu) dla obwodu kijowskiego. W efekcie ten jeden z dwóch największych obiektów tego typu na Ukrainie został całkowicie zniszczony. Centrenergo, właściciel Trypiłskiej TPP, nazywa skalę zniszczeń straszliwą. Należy zauważyć, że firma straciła 100 proc. swoich mocy generacyjnych (po utracie Żmijewskiej i Uglegorskiej TPP w obwodzie donieckim).

Słowo Polskie

Polsko-ukraińska współpraca na Antarktydzie

Naukowcy z Narodowego Centrum Badań Antarktycznych Ukrainy, Polskiej Akademii Nauk i Uniwersytetu Gdańskiego pobrali próbki fauny z Oceanu Południowego, aby zbadać m.in. zawartość metali i odporność na zmiany klimatu organizmów morskich. Takie działanie zostało podjęte po raz pierwszy.

Załoga ukraińskiego statku badawczego „Noosfera” złożona z polskich i ukraińskich naukowców przeprowadziła badania Oceanu Południowego w Przesmyku Penola w okolicach stacji Wiernadski (Akademik Wernadskij). Próbkę fauny badacze pobierali na trzech różnych głębokościach przy użyciu narzędzia zwanego włok denny – poinformowało Narodowe Centrum Badań Antarktycznych Ukrainy.

Na każdej z głębokości znaleziono inne organizmy morskie. Na poziomie 250 m przeważały gąbki, duże rozgwiazdy i holothuriany (zwane ogórkami morskimi). Na 200 m najczęściej występowały średniej wielkości ga-

tunki rozgwiazd, ślimaków, dużych wieloszczetów i węży (zwanych węzowymi ogonami). Na głębokości 120 m odławiano różne gatunki szkarłupni oraz kolonie osiadłych gatunków mszywiolów.

Ideą badań było ustalenie zawartości metali w mineralnych szkieletach tych organizmów po to, by zrozumieć, w jaki sposób fizjologia stworzeń morskich adaptuje się do zmieniających się warunków klimatycznych, w tym do wzrostu temperatury wód mórz i spadku poziomu utlenienia.

Próbki przechowywane są na statku w specjalnych komorach zamrażalniczych. Po dostarczeniu ich do laboratorium naukowcy wyizolują i zsekwenckują (odczytają) kod genetyczny wybranych organizmów oraz zbadają ilość metalu obecnego w ich szkieletach mineralnych.

Analiza DNA danego środowiska jest jedną z najbardziej zaawansowanych metod badania ekosystemów morskich. Można nią zidentyfikować dziesiątki lub setki gatunków żywych organizmów w pojedynczej próbce wody przy użyciu określonych markerów molekularnych.

Oszczędza to czas i pieniądze oraz powoduje znacznie mniejsze szkody dla środowiska w porównaniu z tradycyjnymi metodami badawczymi, które wymagają chwytania żywych stworzeń.

Aby ta metoda zadziałała, konieczne jest najpierw zgromadzenie bazy danych sekwencji markerowych DNA lokalnych gatunków (kodów kreskowych), która w dalszych badaniach będzie pełnić tę samą rolę, co baza odcisków palców dla kryminalistów. Pierwszym krokiem zespołu badawczego „Noosfery” jest opracowanie bazy danych kodów kreskowych DNA fauny Antarktyki.

Po co określać zawartość metali w szkieletach zwierząt? Naukowcy zauważyli, że zmiany klimatyczne prowadzą do wzrostu temperatury wody morskiej i jej zakwaszenia (spadku pH). W bardziej kwaśnej i cieplejszej wodzie zmienia się fizjologia zwierząt, co powoduje, że znacznie intensywniej absorbują metale z wody i odkładają je w elementach szkieletu, takich jak kości, muszle, pancerze itd. Szkielet zanieczyszczony metalami staje się słabszy. Dodatkowo utlenianie wody ma negatywny wpływ

na muszle zwierząt powstałe z węglanu wapnia, ponieważ rozpuszcza się on w środowisku kwaśnym. W połączeniu z nagromadzeniem metali powoduje to, że szkieletowa podpora życia morskiego jest krucha i podatna na zagrożenia. Dzięki tym badaniom naukowcy będą mogli ocenić wrażliwość lub odporność bezkręgowców wodnych na zmiany składu chemicznego Oceanu Południowego i zidentyfikować grupy najbardziej zagrożone skutkami zmian klimatycznych na Antarktydzie.

Ze strony polskiej w badaniach biorą udział naukowcy z Polskiej Akademii Nauk i Uniwersytetu Gdańskiego, ze strony ukraińskiej z Narodowego Centrum Badań Antarktycznych Ukrainy. Obecne wspólne pobieranie próbek dennej fauny morskiej jest początkiem nowego kierunku współpracy naukowej między Ukrainą a Polską. Jak podało Centrum Badań Antarktycznych Ukrainy, oczekuje się, że rozwinięta ona w długoterminowy wspólny projekt finansowany przez polskie Narodowe Centrum Nauki.

Słowo Polskie za: UNN

Przybywa katolików na świecie, ubywa księży



Fot. vn

Liczba wyznawców katolicyzmu zwiększyła się z 1,376 mld w 2021 roku do 1,390 mld w 2022, co stanowi wzrost o 1 proc. – wynika z danych opublikowanych przez Biuro Statystyczne Stolicy Apostolskiej. Jednocześnie o 142 spadła liczba kapłanów: z 407 872 w 2021 roku do 407 730 w 2022.

Informacje na temat podstawowych zagadnień związanych z Kościołem katolickim w latach 2021-2022 zostały zawarte w wydany przez Biuro Statystyczne Stolicy Apostolskiej *Annuario Statisticum Ecclesiae* 2022 (*Rocznik Statystyczny Kościoła*). Bliższa ich lektura przynosi wiele interesujących danych.

Przed wszystkim daje się zauważyć rosnącą liczbę ochrzczonych katolików. Przy czym można dostrzec, że wskaźniki wzrostu różnią się

w zależności od kontynentu: podczas gdy w Afryce odnotowano przyrost o 3 proc. – z 265 do 273 mln, w Europie zaobserwowano stabilną sytuację – w 2021 i 2022 roku liczba katolików wynosiła 286 mln.

Najwięcej katolików przypada na liczone łącznie obie Ameryki – w 2021 roku było ich ponad 660 mln, w 2022 o 0,9 proc. więcej. Z kolei w Azji w 2021 roku liczba katolików wynosiła ponad 153 mln, a w 2022 wzrosła o 0,6 proc. Jest to sytuacja całkowi-

cie zrozumiała, zgodna z rozwojem demograficznym tych trzech kontynentów. Stabilność, w wartościach bezwzględnych, które są oczywiście niższe, dotyczy również Oceanii.

Warto dodać, że chrześcijaństwo stanowi najliczniejszą grupę religijną na świecie, a w ramach chrześcijaństwa, największą grupą są katolicy. Polska pod względem liczby katolików jest 11. krajem globu.

Rok 2022 przyniósł kolejny spadek liczby kapłanów w porównaniu z rokiem poprzednim, utrzymując tym samym trwającą od 2012 roku tendencję spadkową. Całkowita liczba księży na świecie w 2022 roku zmniejszyła się z 407 872 w 2021 do 407 730. Przy czym w Afryce i Azji nastąpiły w tym czasie wzrosty (odpowiednio 3,2 proc. i 1,6 proc.), w Europie zaś spadek wyniósł 1,7 proc.

w Oceanii – 1,5 proc. Na obu kontynentach amerykańskich nie odnotowano zmiany.

W skali globalnej ubywa również zakonnic, między rokiem 2021 i 2022 o prawie 10 tys. – z 608 958 w 2021 do 599 228 w 2022 (spadek o 1,6 proc.). Jednak w Afryce w tym samym czasie przybyło ich z 81 832 do 83 190 (wzrost o 1,7 proc.) – Czarny Ląd to kontynent o największym wzroście liczby zakonnic – w Azji – z 171 756 do 171 930 (wzrost o 0,1 proc.). Spadki zaś miały miejsce w Oceanii – o 3,6 proc., Europie – 3,5 proc. i Ameryce Północnej – 3 proc. Warto przy tym zauważyć, że w 2022 roku liczba zakonnic przewyższała liczbę księży na całej planecie o prawie 47 proc.

Zakonnicy, którzy nie są kapłanami, stanowią grupę kurczącą się na wszystkich kontynentach: w 2021 roku było ich 49 774, a w 2022 roku 49 414. Spadek ten można przypisać, w kolejności ważności, grupom europejskim, afrykańskim i oceanicznym, podczas gdy w Azji liczba ta wzrosła, podobnie jak (w mniejszym stopniu) w Ameryce.

Z danych wynika, że liczba tzw. sił apostolskich, czyli księży, sióstr zakonnych oraz braci zakonnych, spada, i to od wielu lat, na wszystkich kontynentach z wyjątkiem Afryki i Azji. Oraz z wyjątkiem diakonów stałych.

Liczba diakonów zwiększyła się w 2022 roku o 2 proc. w porównaniu z rokiem poprzednim – z 49 176 do 50 150. Wzrost miał miejsce na wszystkich kontynentach. W Afryce, Azji i Oceanii, gdzie nadal nie osiąga 3 proc. ogółu, ich liczba wzrosła o 1,1 proc. do 1 380 w 2022 roku. Liczba ta poprawia się również na

obszarach, na których ich obecność jest znacząca. W Ameryce i Europie, gdzie mieszka 97,3 proc. ogółu ludności, liczba diakonów w analizowanym okresie wzrosła odpowiednio o 2,1 proc. i 1,7 proc.

Jeśli chodzi o powołania kapłańskie, w skali świata notuje się ich spadek, który utrzymuje się od 2012 roku. W 2022 roku liczba seminarzystów wynosiła 108 481, co oznacza, że było ich mniej o 1,3 proc. w porównaniu z rokiem poprzednim. Przy czym w Afryce i Oceanii został zaobserwowany wzrost odpowiednio o 2,1 proc. i 1,3 proc., spadek zaś w Azji – o 1,2 proc., a w Europie – aż o 6 proc.

Jednocześnie, wśród słuchaczy wyższych seminariów duchownych w 2022 roku najwięcej pochodziło z Afryki – ponad 34,5 tys., następnie z Azji – ponad 31,8 tys., z obu Ameryk – ponad 27,7 tys., z Europy prawie 14,5 tys., a z Oceanii – 974.

Od roku 2010 spada liczba nowo wyświęconych księży (neoprezbiterów). W roku 2020 liczba wyświęconych księży diecezjalnych w świecie wynosiła nieco powyżej 5200, a w Europie nieco powyżej 1100. Dodać należy, że co czwarty nowo wyświęcony w Europie ksiądz diecezjalny święcony jest w Polsce.

Informacji na temat życia Kościoła katolickiego na świecie w okresie od 1 grudnia 2022 roku do 31 grudnia 2023 roku dostarcza *Rocznik Papieski*. Z danych tam zawartych wynika, że w tym czasie erygowano dziewięć nowych stolic biskupich i jedną administraturę apostolską; dwie stolice biskupie zostały podniesione do rangi metropolii, a jeden wikariat apostolski do rangi biskupstwa.

Słowo Polskie za: Vatican News, iskk.pl

Kraków upamiętnił Juliusza Słowackiego

Z okazji 175. rocznicy śmierci poety romantycznego na jego sarkofagu w Krypcie Wieszczów Narodowych w katedrze na Wawelu zapłonął znicz od władz miasta.

Juliusz Słowacki (1809-1849), słynny dramaturg i poeta, jeden z czołowych twórców romantyzmu w Polsce, w swoją ostatnią podróż do ojczyzny wyruszył 14 czerwca 1927 roku (z Francji, gdzie został pochowany w kwietniu 1849 na paryskim Cmentarzu Montmartre). Trumnę z ekshumowanymi szczątkami Słowackiego przywiózł do Polski transportowiec ORP „Wilga”, następnie z Gdańska popłynęła do Warszawy na pokładzie bocznokotłowca „Mickiewicz”. Po drodze statek zatrzymywał się w portach Grudziądz, Toruń, Włocławek, Płock i Modlin, gdzie miejscowa ludność mogła złożyć hołd prochom poety. Z przystani w Warszawie trumnę Słowackiego odprowadzającą przez orszak pogrzebowy przewieziono na Dworzec Główny, skąd wyruszyła pociągiem do Krakowa. 28 czerwca na dziedzińcu zamku na



Fot. polonia

Wawelu odbyła się uroczysta ceremonia pogrzebowa. Na jej zakończenie Józef Piłsudski wypowiedział słowa: „W imieniu Rządu Rzeczypospolitej polecam Panom odnieść trumnę Juliusza Słowackiego do krypty królewskiej, bo królom był równy”.

Polacy żyjący w kraju nad Dnieprem są dumni z tego, że Juliusz Słowacki, zaliczany do grona polskich wieszczów narodowych (obok Adama Mickiewicza i Zygmunta Krasińskiego), urodził się w Krzemieńcu (dziś w obwodzie tarnopolskim na Ukrainie), mieście wielu kultur, o niepowtarzalnym klimacie i atmosferze, u podnóża Góry Bony, i jest najwybitniejszym krzemieńczaninem.

Sergiusz Porowczuk za: Wikipedia



Fot. rkc.org.ua

Konsekracja wdów w diecezji kamienieckiej

25 marca w katedrze Świętych Apostołów Piotra i Pawła po raz pierwszy na Ukrainie odbył się obrzęd poświęcenia wdów. Oznacza to, że kobiety oddały swoje życie Bogu i służbie Kościołowi, zostały włączone w stan wdowieństwa.

Wdowy Weronika (Vira) Andruszczyszyn i Ludmiła Hryca z parafii św. Wojciecha w Gwardii oraz Maria Kowal i Genefa Gabai z parafii św. Antoniego w Wińkowcach złożyły wieczyste śluby czystości. Poprzez złożenie ślubów konsekrowały swój stan, aby poświęcić się modlitwie i służbie Kościołowi. Tym samym wyraziły chęć życia w postu-szerstwie woli Bożej, trwania na mo-

dłitwie, czynienia pokuty, spełniania uczynków miłosierdzia i zachowania postuśzerstwa wobec swojego biskupa.

Obrzęd konsekracji dokonał biskup ordynariusz diecezji kamienieckiej Leon Dubrawski. Podczas ceremonii wdowy otrzymały krzyże, aby zawsze mogły patrzeć na Jezusa Chrystusa, który leczy rany i daje siłę do życia, oraz Liturgie Godzin (breviarze; księgi liturgiczne zawierające teksty modlitw Godzin kantonicznych), aby trwając na modlitwie, chwaliły Pana i modliły się o zbawienie świata. W tym radosnym wydarzeniu wdowom towarzyszyły rodziny, dzieci i wnuki.

Uświęcone przez Boga życie wdowy jest drogą do bliższego zjednoczenia

z Chrystusem. To znak nadziei i radości we wspólnocie Kościoła, która oczekuje powrotu Syna Bożego. To okazja do gorliwszego uczestnictwa w wypełnianiu prorockiej, kapłańskiej i królewskiej misji Chrystusa, do której każdy z nas zostaje powołany na chrzcie świętym.

Tego samego dnia w katedrze odbył się obrzęd poświęcenia Matki Bożej Krasitowskiej.

Słowo Polskie za: rkc.org.ua

POEZJA TOMASZA Z LUBLINA

Spacer po lesie

Petną pierś oddycham, spacer po lesie, ile w tym zdrowia – o to was pytam.
Znaki czasu, polski park przyrody Bartek stoi, królem drzew zwany – przez ile pokoleń jest tak nazywany.
Może mi się to śniło tak pamiętam, z lekcji przyrody – pewnie to tak było.
Stoi już tam wiele wieków i tak naprawdę pokoleń przyszłych i naszego – też się nie boi.
Jest on pod ochroną w Górach Świętokrzyskich, do nadleśnictwa Zagańsk, to ja was tam kieruję i za parę słów na temat przyrody wam dziękuję.

*Tomasz Smoleń, Lublin,
1 kwietnia 2024 r.*

Traktat w Rydze – zdrada Ukraińców i koniec marzeń Piłsudskiego o Międzymorzu



Fot. Wikipedia

Układ pokojowy między Rosją a Rzeczpospolitą Polską podpisany 18 marca 1921 roku kończył wojnę polsko-bolszewicką i ustalał granice państwa polskiego na wschodzie. Jednak grzebał koncepcję zbudowania bloku państw środkowoeuropejskich i nadzieje na powstanie niepodległej Ukrainy.

Traktat pokojowy w Rydze był słodko-gorzkim zwycięstwem w wojnie Rzeczypospolitej Polskiej z Rosją sowiecką. To prawda, obroniona została niepodległość RP – choć, jak się później okazało, tylko na 20 lat – ustalono przebieg granicy na wschodzie – kończyła się niemal na granicach drugiego zaboru – poro-

zumiano się w sprawie odszkodowań dla Polski, określono zasady repatriacji ludności i zapewniono ochronę Polaków w Rosji, na Ukrainie i Białorusi. Ale nie udało się zrealizować planów względem niepodległej Ukrainy.

Za stołem rokowań zabrakło przedstawicieli Ukraińskiej Republiki

Ludowej, której oddziały walczyły ramię w ramię z Polakami przeciwko bolszewikom. Przewodniczący delegacji rosyjskiej Adolf Joffe już pierwszego dnia doprowadził do wykluczenia ich z obrad. Stroną pertraktacji została więc, obok Rzeczypospolitej Polskiej i Rosyjskiej Federacyjnej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej, kontrolowana przez Moskwę Ukraińska Socjalistyczna Republika Sowiecka.

Dziś, podobnie jak przed 90 laty, oceny traktatu są rozbieżne. Dla jednych był porażką polskich elit politycznych, dla drugich zwycięstwem ich realizmu.

Komentarz:

W podobnej sytuacji jak rząd Symona Petlury w marcu 1921 roku znajduje się obecnie, w marcu 2024 roku, rząd Wołodymyra Zełenskiego. Rosjanie dysponują pięciokrotną przewagą w rezerwach ludzkich i pociskach artyleryjskich. Ukraina wydaje na obronę i bezpieczeństwo prawie 100 proc. własnych dochodów.

Z pieniędzy przekazywanych przez partnerów zagranicznych finansowana jest ochrona zdrowia, oświata, emerytury i inne świadczenia społeczne. Międzynarodowy system wsparcia dla walczącego z rosyjską agresją kraju czasami się chwieje, czasami szybko się mobilizuje. Wciąż niewiadomy jest los środków finansowych, jakie USA planowały przekazać Kijowowi na pomoc wojskową. Kwota nieco ponad 60 mld dolarów wpisana do projektu ustawy pomocowej w odniesieniu do Ukrainy, już została ujęta przez gabinet Denysa Szmyhala w projekcie ukraińskiego budżetu na rok 2024. Rosja przygotowuje kolejną falę poboru do wojska, a Ukraina nie może przyjąć ustawy o mobilizacji od grudnia ubiegłego roku.

Państwo autorytarne walczy z państwem demokratycznym, w którym nawet fortyfikacji nie da się zbudować bez przetargu. Barbarzyńcy kontra zachodnia cywilizacja. Pozostaje mieć nadzieję, że wojna rosyjsko-ukraińska nie zakończy się porozumieniem pokój w Rydze 2.0.

Redakcja

Po zwycięstwie armii polskiej w bitwie nad Niemnem zakończono 28 września 1920 roku i zdobyciu Mińska 12 października podpisano rozejm z Sowietami. Rokowania rozpoczęły się jednak już dużo wcześniej, i to w zupełnie innych okolicznościach. W sierpniu 1920 roku, gdy Sowietci parli na Warszawę, do Mińska pojechała ze stolicy delegacja na rozmowy pokojowe.

Karta odwróciła się po „cudzie nad Wisłą”. Polacy występowali już nie jako petenci, ale zwycięzcy. Sowietci dobrze o tym wiedzieli. „Komisarze bolszewicy w słusznym przeświadczeniu, że Polska zażąda przesunięcia swoich granic aż po Berezynę i Dniepr, nakazali ewakuowanie całego ruchomego majątku z całego obszaru Orszy i Smoleńska” – pisał prof. Marian Dzieduchowski.

Dlaczego wobec pójścia w rozsypek wojsk Frontu Zachodniego i Frontu Południowo-Zachodniego Armii Czerwonej nie gnano bolszewików dalej? Dlaczego zrezygnowano z dalszego wsparcia Ukraińskiej Republiki Ludowej na czele z Symonem Petlurą? Odpowiedź mogła wynikać z różnicy potencjałów przeciwników. Polska dysponowała wówczas armią liczącą milion żołnierzy. Rosja bolszewicka mogła liczyć na 5-milionowe rezerwy.

„Nie bylibyśmy w stanie prowadzić tej wojny dalej. Zbliżała się zima. 70 proc. budżetu państwa w sierpniu i wrześniu było przekazywane na cele wojska. Brakowało rąk do pracy” – wyjaśniał prof. Adam Dobroński na antenie Polskiego Radia.

Sergij Porowczuk za: polskie media

Olsztyński Konwój Humanitarny zachęca do wsparcia Ukrainy

Wolontariusze z Olsztyna, chrześcijanie różnych wyznań i profesji, od początku agresji rosyjskiej niosą pomoc Ukraińcom. Do tej pory zorganizowali 17 transportów z darami, przemierzili dziesiątki tysięcy kilometrów i dostarczyli setki ton produktów dla żołnierzy, ludności cywilnej, szpitali i sierot. W maju ruszają po raz osiemnasty.

Niedawno minęły dwa lata, odkąd naród ukraiński padł ofiarą barbarskiej inwazji Putina. Zginęły setki tysięcy żołnierzy i cywilów, miliony opuściły swoje domy, a ci, którzy pozostali, codziennie żyją w strachu przed terrorystycznymi atakami na miasta i wsie. Wspólnie z Olsztyńskim Konwojem Humanitarnym możemy im pomóc przetrwać ten straszny czas.

Od początku wojny Olsztyński Konwój Humanitarny wyjeżdżał z pomocą dla Ukrainy 17 razy, przewożąc setki uchodźców, dostarczając setki ton niezbędnych towarów, m.in. żywność długoterminową, napoje,

konserwy, batony energetyczne, kuchenki z kartuszami, śpiwory, odzież i obuwie, apteczki taktyczne, środki opatrunkowe, agregaty prądotwórcze, sanitariaty, środki medyczne i higieniczne, powerbanki, drony, mundury, oświetlenie i inne niezbędne do przetrwania produkty.

To były wyprawy bliskie i dalekie, po wszystkie krańce Ukrainy, również na linii frontu. Misje do Charkowa, Iziumu, Łymanu, Bachmutu, Awdiżiwki, Zaporozża, Chersonia, Mikotajowa czy Odessy – byle pomóc, byle zdążyć...

Bo tam jest najgorzej. Tam najbardziej widać bestialstwo Rosjan i Putina, tragedię zwykłych, często bardzo biednych ludzi, których opowieści o koszmarze bezsensownej imperialnej wojny, ludzkich tragediach wyciskają z oczu łzy. Nie sposób o tym zapomnieć, tak jak i o ogromnej wdzięczności, jaka zawsze nas spotyka. Bo pomoc humanitarna to nie tylko konkretne rzeczy, często bardzo podstawowe z naszego punktu widzenia. To także nadzieja, że widzimy, nie zapominamy, mówimy o tym, mo-



Fot. RS

dlimy się i pocieszamy, rozumiemy. Dla ludzi tam, w pobliżu linii frontu i w zasięgu ostrzału rosyjskich dział, jest to ogromnie ważne i symboliczne.

To wszystko nie byłoby możliwe bez współpracy z naszymi sponsorami: misjami, fundacjami, przedsiębiorstwami, firmami i prywatnymi darczyńcami, którzy od samego początku wspierają Olsztyński Konwój Humanitarny, przekazując potężne kwoty pieniędzy,

zaopatrując w produkty żywnościowe i taktyczne oraz użyczając samochodów dostawczych na wyjazdy konwojowe. Jesteśmy Wam za to bardzo wdzięczni, bo bez Waszego współudziału i pomocy, nasza praca wolontariacka byłaby radykalnie ograniczona.

Ostatni, XVII, lutowy konwój na Ukrainę był kilkudniową misją. Adam, Robin, Rosslyn, Konrad, Janek, Przemek i Andrzej dostarczyli do Lwowa

cztery samochody dostawcze z przyczepami, skąd po przetadowaniu pomoc humanitarna trafiła do ściśle współpracujących z OKH zaufanych odbiorców, takich jak cywile, kościoły, szpitale, sierotnice czy wojsko w Kijowie, Lwowie, Boryspolu, Połtawie, Charkowie, Dnieprze i Zaporozżu.

Olsztyński Konwój Humanitarny nie ustaje w swojej działalności, planując kolejne konwoje pomocowe.

Najbliższy majowy w głąb Ukrainy będzie ogromnym wyzwaniem organizacyjnym i logistycznym. Dlatego będziemy wdzięczni za każdą pomoc, którą można przekazać poprzez wpłatę środków na konto Misji Charytatywnej „DOBRO CZYNIĆ” nr 43 1240 1112 1111 0010 0977 0400 z dopiskiem: „Twoja Przystań Olsztyn-OKH UKRAINA”.

Rosslyn Szewc dla Słowa Polskiego

